

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 5 sierpnia 1934

Nr. 176

Hitler objął najwyższą władzę

Reichswehra przysięgła wierność — Plebiscyt rozstrzygnie sprawę prezydentury — Załoba narodowa

Berlin, 2. 8. Minister Reichswehry gen. Blomberg wydał do armji rozkaz niezwłocznego złożenia przysięgi na wierność wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego Adolfovi Hitlerowi. Po złożeniu przysięgi oddziały mają wznieść okrzyk: „hurra“ na cześć nowego najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych Niemiec, poczem odegrany zostanie hymn narodowy i pieśń „Horst Wessel“.

Rota przysięgi, która składa armja i marynarka niemiecka na wierność Hitlerowi brzmi jak następuje:

„Składam przed Bogiem świętą przysięgę, iż słuchać będę bez zastrzeżeń przywódcy Rzeszy i Narodu Adolfa Hitlera. Będę gotów w każdej chwili narazić me życie jako dzielny żołnierz, aby wypełnić swą przysięgę“.

Należy zwrócić uwagę, że jedną z najważniejszych konsekwencji ustawy o połączeniu kanclerstwa z prezydenturą jest to, że kanclerz Hitler od dnia adzisiejszego stał się naczelnym wodzem armji niemieckiej. Od niego zależą zatem wszystkie nominacje i ostateczne decyzje dotyczące armji.

„KANCLERZ I FUEHRER“.

Berlin, 3. 8. Kanclerz Hitler przesłał ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy Frickowi pismo, w którym omawia konieczność prawnego uregulowania sprawy, związanej z urzędem prezydenta Rzeszy, jaka powstała po śmierci prezydenta Hindenburga, podkreślając, że wielka postać zmarłego nadała tytułowi prezydenta Rzeszy zupełnie wyjątkowe znaczenie, łącząc go nierozdzielnie z nazwiskiem Hindenburga. Wobec powyższego kanclerz prosi o wydanie zarządzenia, aby w stosunkach urzędowych i pozaurzędowych tytułowano go jak dotychczas tylko wodzem i kanclerzem Rzeszy. Następnie kanclerz wyraża życzenie, by uchwała gabinetu, posiadająca moc konstytucyjną, która połączyła urząd kanclerza ze stanowiskiem prezydenta Rzeszy, uzyskała sankcje narodu niemieckiego drogą plebiscytu.

PLEBISCYT W SPRAWIE PREZYDENTURY HITLERA.

London, 2. 8. Agencja Reutersa donosi z Berlina, iż 19 sierpnia odbyć się ma w Rzeszy plebiscyt w sprawie nowej ustawy, nadającej Hitlerowi godność kanclerza i przywódcy Rzeszy, czyli łączącej właściwie w ie-

dnym ręku władzę kanclerza i prezydenta Rzeszy.

Berlin, 3. 8. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie gabinetu Rzeszy, na którym kanclerz Hitler wygłosił przemówienie poświęcone pamięci zmarłego prezydenta Hindenburga. W przemówieniu tem kanclerz podkreślił ciężką stratę, która poniosła Rzesza przez śmierć prezydenta Hindenburga i oświadczył, że bez przeczucia się przed-

ta Hindenburga obecnie rząd Rzeszy nie doszedłby nigdy do skutku. Przy tych słowach wszyscy członkowie gabinetu powstali, oddając hołd pamięci zmarłego.

Następnie gabinet uchwalił, że plebiscyt w sprawie połączenia urzędu kanclerskiego ze stanowiskiem prezydenta Rzeszy odbędzie się w niedzielę d. 19 bm. Formuła, po illegal-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej).

Przyczyny powodzi w Małopolsce w oświetleniu rzeczoznawców

Warszawa (PAT.) Na konferencji prasowej, urządzonej przez Dyрекcję Lasów Państwowych, prof. Walery Gocel oraz dyrektor Instytutu Badawczego Lasów Państwowych p. inż. Jan Hausbrandt udzielili przedstawicielom prasy informacji o przyczynie katastrofalnego przebiegu ostatniej powodzi w Polsce na obszarze Tatr i Podhala.

Główną przyczyną powodzi było nagłe wystąpienie na obszarze Tatr i Podhala nieprawdopodobnej wprost ilości opadów. Po okresie długiej suszy spadło w Tatrach i na Podtatrzu w ciągu kilku dni około 300 mm. opadów. Jest to ilość ogromna, jeżeli zważywszy, że przeciętna ilość opadów atmosferycznych w Zakopanem wynosi 1000 do 1200 mm. rocznie. Ta wyjątkowa ilość opadów nie wywołałaby takich szkód, gdyby nie postępujące odlesienie źródlowisk naszych górskich rzek.

Obszary górskie w niektórych okolicach w ostatnich dziesiątkach lat przedstawiają obraz prawdziwej dewastacji. Nikną szczególnie małe laski przy potokach i rzeczkach górskich. Ciepła słońca w Tatrach i Beskidach zachodn. są ogalane z drzew. Szczególnie groźne jest to tam, gdzie jest odpowiednie podłoże skalne, a zbocza strome. Jeżeli na takim terenie zetnie się las czystym zrębem i zbocza nie zalesi, a potem na zbocze to puści się bydło i owce, skutek jest fatalny. Po upływie paru lat, zbocze zamienia się na sunące wdół szutrowisko. Osiągnięty jest 100 proc. efekt zniszczenia. Na zboczach takich nie rośnie ani trawa, ani trawa, wytwarza się pełny nieużytek. Wody deszczowe spadają po takich odlesionych zboczach z gwałtownością, nie wsiąkając w ziemię.

Ze wszystkich krańców świata ściąga do kraju Polonia zagraniczna

Warszawa (Tel. wł.) Z każdym dniem przybywa do Warszawy coraz więcej Polaków z zagranicy, którzy, korzystając z okazji zjazdu, pragną zobaczyć dawno lub wcale niewidzianą Ojczyznę.

Wczoraj o godz. 2-iej w poł. pociągiem wiedeńskim przybyła delegacja Polaków z Austrii w składzie 4 osób, prawdopodobnie z rodzinami.

Delegacja litewska przybędzie do Warszawy dopiero w niedzielę rano. Również w

niedzielę rano spodziewać się należy szereg wycieczek Polaków z Niemiec. Ogółem w wycieczkach tych weźmie udział ponad 3.000 osób.

Delegacja Polonji niemieckiej przyjeżdża do Warszawy już w osobotę.

Od wczoraj w gmachu Senatu Rzeczypospolitej urzęduje biuro prasowe Zjazdu, a w hotelu sejmowym, gdzie zamieszkuje większość delegatów, biuro informacyjne.

K. P. P.

Zastanawiając się nad położeniem komunistów w naszym Państwie, chciałoby się mimowoli zaśpiewać popularną niedawno, tęskną piosnkę o tem, że „szkoda twoich łez — wszystko ma swój kres...”

Komunizm, stanowiący plód rozmyślań garstki ludzi o mentalności wybitnie żydowsko-wschodniej — nie znajduje racji bytu, ani nawet punktu zaczepienia na naszym terenie. Że tak jest istotnie, o tem świadczy najlepiej fakt, który obserwowaliśmy przed trzema zaledwie dniami. Na dzień 1 bm. zapowiedziała K. P. P. (tj. Komunistyczna partja polska) — solidaryzując się zresztą z „proletariatem światowym” — manifestację z racji 1. zw. dnia antywojennego. Wśród buńczucznych pogwarek i nawoływań, przy sztucznie podsycanem świetle czerwonych hasel, ujrzałem prowodyrów, że... są sami, że proletarijat „zbierał”. Dotychczasowa, bardzo nieliczna, garstka zwolenników K. P. P. zrozumiała, że wiodono ją na pasku demagogii. Prowodyrów osadzono w aresztach — członkowie opuścili szeregi komunistyczne — w całym Państwie niczem niezamącony spokój.

K. P. P. zadokumentowała zatem kompletny, upadek swych szumnych, błyskotliwych zawołań. To stwierdzenie nasuwa nam głębsze pytanie:

Czy K. P. P. wogóle liczyła na jakieś sukcesy, to jedno, a powtóre — czy K. P. P. przestanie wreszcie ryć zdradziecko teren Polski.

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, wystarczy sięgnąć do cennej publikacji, która ukazała się w handlu przed miesiącem. Jest to „Historja Komunistycznej Partji Polskiej” napisana przez p. Jana Alfreda Regulę. Mówiąc o szansach komunistów w Polsce, autor stwierdza, że własnymi siłami K. P. P. nigdy nie dojdzie do upragnionego celu, tj. wywrócenia obecnego ustroju państwowego i wywołania rewolucji społecznej. Weźmy dla przykładu wypadki z roku 1923 — a obraz bezsilny K. P. P. zarysuje się nam we właściwym świetle. Jeśli więc organizowano na terenie Polski ruch komunistyczny — zgóry nie wierząc w jego powodzenie — to zrozumimy, że jeden z naszych sąsiadów miał w tem „interes”.

Odpowiemy teraz z kolei na drugie pytanie. K. P. P. nie zaprzestanie swej wyrotowej działalności na terenie Polski. Jest to rzeczą oczywistą, bo: 1) prowodyrzy nie zrezygnują z pieniędzy, nadsyłanych hojnie przez Komintern, 2) centrala moskiewska jest zainteresowana bardzo wyraźnie w rozsadzaniu spójności wewnętrznej swych sąsiadów, i wreszcie, 3) wszelki kompromis z „rządem burżuazyjnym” jest zdradą stanu wobec Kominternu i zawarowany jest karą śmierci. To daje nam dostateczny pogląd na tę podziemną robotę komunistycznych kretów.

Na zakończenie tych kilku uwag jeszcze parę słów. Otóż PAT doniósł przed dwoma dniami, że b. wiceminister pracy Stanów Zjednoczonych A. P., p. Hussand zamierza udać się do Moskwy celem przeprowadzenia układu, na mocy którego możnaby deportować do Z. S. R. R. agitatorów komunistycznych uznanych przez władze amerykańskie za niepożądanych. Podając tę wiadomość, socjalistyczny „Robotnik” dodaje taki dosłowny komentarz:

„Ciekawe jak zachowa się wobec tego projektu rząd sowiecki. Agitatorzy komunistyczni nie potrafią przecież udać się do Ameryki, by ich następnie odstawić z powrotem do Rosji...”

Proszę się w te słowa dobrze wcztać i wyciągnąć jasno narzucające się wnioski. Wszak socjaliści wiedzą o swem lewem skrzydle więcej niż my. (fakt.)

Nowe monety polskie

celem upamiętnienia walk o niepodległość

Warszawa (PAT.) W „Dzienniku Ustaw” ogłoszone zostało rozporządzenie ministra Skarbu, wprowadzające nowe wzory monet srebrnych wartości 5 i 10 złotych.

Powyższe rozporządzenie postanawia, że w celu upamiętnienia podjęcia walki zbrojnej o oswobodzenie Ojczyzny i wymarszu w pole dnia 6 sierpnia 1914 r. oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich pod wodzą Komendanta Głównego

Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego, monety srebrne wartości 5 i 10 złotych będą bite w miesiącach sierpniu i wrześniu 1934 r. według nowych wzorów. Wzory te przedstawiają na jednej stronie monet podobiznę P. Marszałka Piłsudskiego, z drugiej zaś strony godło państwowe o nieco zmienionym rysunku i napis „Rzeczpospolita Polska” oraz wartość monety 5 wzgl. 10 złotych

Polska przoduje w narodzinach

Prawie pół miliona przyrostu naturalnego

Główny urząd statystyczny opracował dane dotyczące przyrostu ludności w poszczególnych krajach w r. ub.

W Polsce przyrost ten wyniósł 402 465 osób, w Anglii 83 948, w Czechosłowacji 82 377, we Francji 21 598, w Holandji 99,194 w Niemczech 226,113, w Portugalii 83 319, na Węgrzech 60 820 we Włoszech 419 778 w Portugalii 52 152, w Kanadzie 120 511.

Największy stosunkowo przyrost mianowicie 12,3 na 1000 mieszkańców w stosunku rocznym, zanotowano w Polsce. Na drugim stopniu miejscu znajduje się Holandia i Portugalia — po 12,1. W Kanadzie przyrost wyniósł 11,3, we Włoszech 10, w Australii 7,3, na Węgrzech 6,9, w Czechosłowacji 5,5, w Niemczech 3,5, w Anglii 2,1 we Francji 0,5.

„Niezrozumiana” Litwa

Półofcjalny komentarz do wizyt polskich w Kownie

Ryga. (PAT.) Z Kowna donoszą: Litewska Ag. Tel. ogłasza komunikat w związku z różnymi pogłoskami, które ostatnio pojawiły się w prasie. Komunikat stwierdza, że min. Mühlstein wyjechał z Kowna nie przez granicę polsko-litewską, lecz przez Kłajpedę do Niemiec. Min. Mühlstein nie był przyjęty przez prezydenta republiki na audjencji i o audjencję taką nie prosił. Min. Mühlstein przyjeżdżał do Litwy w sprawie żydów palestyńskich i złożył wizytę grzecznościową litewskiemu min. spraw zagr. Dotychczas — głosi komunikat — od Polski oprócz zapewnień o przyjaznych stosunkach nie otrzymaliśmy żadnych propozycji co do omówienia meritum konfliktu polsko-litewskiego. Ani przyjazd b. premiera Prystora, ani przyjazd min. Mühlsteina, ani przyjazd innych działaczy polskich do Litwy nie daje podstawy do tego, aby przypuszczać, że Polska zaczęła rozumieć stanowisko Litwy w kardynalnym zagadnieniu wileńskim.

LOZORAJTIS KOKIETUJE SOWIETY.

Moskwa (PAT.) Ludowy komisarz spraw zagr. Litwinów wydał obiad na cześć bawiącego w Moskwie litewskiego ministra spraw zagr. Lozorajtisa. W czasie obiadu Litwinów i Lozorajtis wygłosili dłuższe przemówienia. Litwinów oświadczył, iż może podkreślić z wielkim zadowoleniem, że inicjatywa pokojowa rządu ZSRR, spotkała się

zawsze z całkowitem zrozumieniem i życzliwym stanowiskiem ze strony rządu republiki litewskiej, czego dowodem jest podpisanie w roku 1926 paktu nieagresji, przedłużonego następnie w roku 1931 na okres dalszych 5 lat i w roku bież. jeszcze na okres 10-letni. Potwierdza to również udział Litwy we wszystkich innych układach, zaproponowanych przez Związek Sowiecki jego sąsiadom. Ostatnie starania ZSRR w tej dziedzinie znalazły niezwłocznie na Litwie zrozumienie i aprobatę.

W odpowiedzi Lozorajtis podkreślił, że tradycyjna długoletnia przyjaźń obu krajów ma za podstawę wspólną wolę doprowadzenia do konsolidacji pokoju. Inicjatywa pokojowa rządu sowieckiego spotykała się zawsze z całkowitem zrozumieniem i życzliwym przyjęciem ze strony rządu litewskiego. Lozorajtis wyraził się z uznaniem o wysiłkach rządu sowieckiego w kierunku skonsolidowania pokoju i bezpieczeństwa.

Jestem szczególnie zadowolony — oświadczył Lozorajtis — że naród ZSRR rozumieja doniosłość pokojowego i sprawiedliwego rozwiązania zatargów międzynarodowych obciążających bezpoś. Litwę — w interesie pokoju w Europie wschodniej. — Naród litewski — mówił Lozorajtis — z wielką sympatją śledzi sukcesy, osiągnięte przez Zw. Sowiecki na drodze postępu materialnego i kulturalnego.

Za jaką cenę zgodzi się Litwa na porozumienie z Polską

Warszawa (Tel. wł.) W związku z pobytem w Warszawie wybitnego działacza politycznego litewskiego b. ministra sk. p. Martina Kazasa, który był w Polsce gościem swego kolegi uniwersyteckiego, mec. Lednickiego, dowiadujemy się od osób, które się stykały z p. Kazasem niektórych szczegółów z kulis poufnych posunięć na odcinku Kowna Warszawa. Mianowicie, według relacji naszych informatorów, Litwa wysuwa podobno jako warunek porozumienia z Polską utworzenia z Wilna okręgu autonomicznego, który wprawdzie pozostałby przy Polsce, jednak

Litwinom miałoby w nim zagwarantowane prawa.

W tych warunkach sądzimy, że możliwości porozumienia z Litwą są niewielkie. Trudność rzeczowa utworzenia z Wilna okręgu autonomicznego polega na minimalnej ilości Litwinów na tym obszarze.

Prawdopodobne jest natomiast rozwiązanie bezpośredniej polsko-litewskiej komunikacji pocztowej i kolejowej w niedługim czasie.

Zaznaczyć należy, że w niedzielę najbliższą przyjadzie kilku kowieńskich działaczy politycznych i społecznych do Wilna. (M.)

Ponura tajemnica krwawych waliz

Potworny morderca znajduje się już w rękach policji

Opinia publiczna w Anglii przed miesiącem zgóra została zaalarmowana o zagadkowej zbrodni wykrytej w nadmorskim kąpielisku Brighton leżącym nad kanałem La Manche. Jak już w swoim czasie donosiliśmy odkryto tam mianowicie w przechowalni na dworcze walizę w której znaleziono

tulów nieznannej kobiety bez głowy, rąk i nóg.

Tydzień upływał za tygodniem, a poszukiwanie mordercy nie dawało rezultatów. Nie zdołano nawet zidentyfikować ofiary. Mając do dyspozycji tylko tulów zamordowanej kobiety, władze śledcze nie były w stanie ustalić jej tożsamości. Znaieziono wprawdzie jeszcze

nogi ofiary, podrzucone znów w walizce do przechowalni dworca londyńskiego Kings Cross, ale głowa i ręce przepadły bez śladu.

Kierujący śledztwem inspektor Donaldson na podstawie niezmiernie drobiazgowego zbadania obu krwawych waliz doszedł do przekonania, że morderca jest marynarz, albo człowiek,

który dużo podróżował po morzu, ponieważ w jednej z nich znalazł małego pasorzyta, rodzaj robaczka, który rozwija się tylko na okrętach.

Pewien chory, przebywający w klinice nadmorskiej na peryferiach Brighton, oświadczył, że jednej nocy słyszał

krzyki i lamenty jakiejś kobiety, dochodzące z zarośli nadmorskich.

Zdawało mu się, jakgdyby krzyki te ktoś zgłuszył gwałtem i niedługo potem zobaczył jakiegoś mężczyznę, który wsiadł do oczekującego nań samochodu i odjechał w stronę Brighton. Tego samego człowieka widział potem jeszcze dwa razy, jak wracał nocą pomiędzy zaroślami nadmorskimi, coś tam czynił, poczem odjeżdżał samochodem.

Na tem śledztwo utknęło. Aż oto nagle w tem sa-

mem Brighton dokonano drugiego makabrycznego odkrycia. Policja znalazła

nową walizę z trupem kobiety, a okoliczności, w jakich nastąpiło odkrycie tej drugiej wyrafinowanej zbrodni, która wywarła wrażenie wstrząsające w Anglii, były następujące:

Właściciele pewnego skromnego pensjonatu na Kemp Street niedawno makabrycznego dworca w Brighton postanowili odnowić fasadę swego domu i w tym celu sprowadzili malarza, żeby ją pomalował na nowo. Ten zabrał się do roboty i gdy, oparty na swojej drabinie, wodził pędzlem po fasadzie domu, uderzył go

okropny odór zgnilizny, wydobywający się z okna jednego pokoju.

Malarz doniósł o swoim odkryciu policji, która przeprowadziła rewizję i w zapowietrzonym pokoju odkryła czarny kufer, a w nim

gnijące resztki kobiecego trupa. Zidentyfikowanie tej nowej ofiary nie nastręczało tym razem żadnych trudności i odbyło się bardzo szybko. Prowadząc bowiem dochodzenia w sprawie pierwszej walizy, detektywi Scotland Yardu wpadli na myśl, że może dojść do wyjaśnienia zagadki poćwiartowanej kobiety, jeśli zbadają wszystkie wypadki zaginięcia kobiet lub młodych dziewcząt w ostatnich czasach.

W ten sposób zajmowali się przed dwoma tygodniami wypadkiem niejakiej Violety Saunders, zwaną również Violeta Kaye, z zawodu

tancerki w podrzędnych kabaretach, która na włosne przez dłuższy czas przebywała w Brighton. Potem miała rzekomo wyjechać do Francji i od tej chwili słuch o niej zaginął. Bliskim towarzyszem i kochankiem zaginionej był niejaki

Toni Marcin, ciemne indywidualium, obracające się w podejrzanej dzielnicy Londynu, gdzie był znany również pod nazwiskiem Jack

Noytre i wielu innymi. Ostatnio pracował jako kelner w Brighton.

Policja wzięła go na spytki, ale Toni Marcin wyparł się wszystkiego, opowiadając, że jego przyjaciółka wyjechała na „tournee artystyczne” do Francji. Przeprowadzono rewizję w jego mieszkaniu, ale bez wyniku. W rezultacie dano mu spokój, tembardziej, że Violeta Kaye nie mogła być poćwiartowana kobieta, która wedle orzeczenia lekarza sądowego liczyła powyżej 25 lat, podczas gdy zaginiona tancerka miała przeszło czterdzieści.

Gdy jednak na Kemp Street odkryto drugą walizę pierwszym pytaniem policji było, kto jest lokatorem tego pokoju. I bez większego zdziwienia detektywi orzyli do wiadomości, że jest nim nie kto inny, jak Toni Marcin, który zresztą prawie się nie pokazywał w tym pensjonacie i mieszkał gdzieś indziej. Nie mogło ulegać wątpliwości, że

Toni Marcin jest morderca, a jego ofiara zaginiona tancerka.

Zarządzono za nim pościg. W dwa dni później w ciągu nocy patrol policjiny natknął się na niego w chwili gdy szedł ulicą w odległej dzielnicy Londynu. Aresztowano go i na drugi dzień rano przewieziono do Brighton, gdzie się rozegrały dzięki sceny.

Pałace iakaś niezdrowa ciekawość kobiet miejscowe zgromadziły się tłumnie przed więzieniem, by zobaczyć mordercę, którego transportowano z Londynu krętym autem pod eskortą policji. Wśród tłumu znajdowały się w wielkiej ilości letniczki, które bez zęady zwały się w kąpielowych strojach i gdy auto policjiny zajęło przed więzieniem, te

pożnagle dziewczęta, dostały iakiegoś historycznego szalu, przynosiąc się nawzajem i napierając na kordon policji. Musiała wreszcie interwenjować policja konna, by rozpedzić roznamietniony tłum kobiet

Tajemnicze wydarzenia rozegrały się w Poznaniu w związku ze sprawą 80-miljonowego spadku

Berlin (Tel. wł.) W sprawie 80-miljonowego spadku po zmarłym przed 11 laty w Ameryce Danielu Petrasie, z którego jedna trzecia przypada mieszkającemu w Warszawie bratu zmarłego, dowiadujemy się, że sprawa ta została już ostatecznie formalnie uregulowana.

Na temat historii tego spadku udzielił nam drugiej spadkobierczyni, pani R., z domu Petras z Berlina, importer kawy, następującej informacji:

Początkowo zgłosiło się do tego spadku przeszło 60 osób, lecz jako uprawnionych uznano ostatecznie tylko trzech najbliższych krewnych, a mianowicie siostrę zmarłego Daniela Petrasa panią R. z Berlina oraz 2 braci, z których jeden mieszkał w Warszawie a drugi w Poznaniu. Kiedy sprawa zbadania uprawnień tych trzech osób ostatecznie załatwiono — umiera, jak podaje informator — w tajemniczych okolicznościach, żyjący w Poznaniu spadkobierca. Śmierć jego trzynastoletniej siostry, która była przez żyjących w Poznaniu dalszych krewnych w zupełnej tajemnicy i nawet syn nagle zmarłego, żyjący w Essen, nie otrzymał żadnej wiadomości o śmierci ojca. Dopiero w 3 miesiące później dowiedziała się przypadkowo o śmierci swego brata w Poznaniu, pani R. z Berlina i zawiadomiła natychmiast swego siostrzeńca w Essen, który na tę wiadomość wyjechał spiesznie do Poznania, aby sprawę wyjaśnić. W Poznaniu został on przez dotychczas niewykrytych sprawców napadnięty i lekko poranny.

Chociaż rany te nie były ciężkie, zgłoszono na urządzie stanu cywilnego w Poznaniu wiadomość o jego śmierci. Dochodzenia w tej tajemniczej aferze dotychczas jeszcze nie zostały ukończone. (B.)

W sprawie tej skomunikowali się z władzami bezpieczeństwa w Poznaniu, które wdrożyły dochodzenia. O wynikach śledztwa

napiszemy w dniach najbliższych. Narazie jednak władze nie mają informacji w tej sprawie.

Koniec epopei atamana Machno Słynny anarchista zmarł w Paryżu

Onegdaj w krematorium jednego z cmentarzy paryskich zostały spalone zwłoki zmarłego w szpitalu osławionego przed kilkunastu laty atamana Nestora Machno.

Ten smutnej pamięci bohater wojny domowej w Rosji był ciekawą osobistością. Syn chłopca z gub. Tawrydzkiej, Nestor Machno ukończył szkołę wiejską w miasteczku Hulaj-Pole. Po ukończeniu szkoły, jako kilkunastoletni zaledwie chłopak zaczął nielegalną pracę w organizacji anarchistycznej. W r. 1911 został aresztowany i zesłany na Sybir, skąd powrócił dopiero po wybuchu rewolucji 1917 r.

W lecie tego roku rozpoczął on organizowanie partii anarchistycznej i własnych oddziałów zbrojnych. Gdy na terenie Rosji rozgorzała wojna domowa między białymi i czerwonymi, Machno stał już na czele kilkudziesięcioletniego oddziału doskonale uzbrojonego i wyekwipowanego. W skład jego oddziałów wchodził przeważnie chłopcy z okolicznych wiosek.

Działalność band i oddziałów Machno znana jest wszystkim, którzy pamiętają okropności wojny domowej w Rosji. W pewnym okresie swego istnienia Machno był tak poważną siłą zbrojną, że pertraktowali i zawierali z nim przymierze i bolszewicy i biali.

Prowadząc jednocześnie pertraktacje z jedną i drugą stroną, Machno wybierał ważny moment strategiczny i bił tych, którzy wy-

dawali mu się najsłabszymi. Tak uczynił on z armją gen. Wrangla.

Po likwidacji przez armje sowieckie oddziałów „białych”, Machno próbował uprawiać partyzantkę, ale zabrakło mu sił, wobec czego musiał ze swym sztabem uciec zagranicę. Uciekł do Polski, gdzie długo nie znalazł miejsca i został wysiedlony jako uciążliwy cudzoziemiec, do Gdańska. Z Gdańska wyjechał do Francji, gdzie jął się pracy malarza pokojowego i jednocześnie związał się z anarchistami francuskimi.

Pogrzeb „barki” Machno odbył się przy udziale stosunkowo licznych tłumów. Sala krematorium była wypełniona po brzegi: byli obecni anarchiści - syndykaliści francuscy, włoscy, hiszpańscy i kilku rosyjskich. Na pogrzebie ponad tłumami powiewał czarno-czerwony sztandar anarchistyczny. Znany francuski anarchista Bernard wygłosił przemówienie, następnie przemówił b. szef sztabu i adiutant Machno anarchista Wolin, który dowodził, że Machno nigdy nie był zwolennikiem pogromów żydowskich. Wszystko odbywało się bez wiedzy „wielkiego anarchisty”.

Machno zmarł na suchoty, których nabawił się w Syberji. Ostatnie 6 miesięcy przeleżał w łóżku na koszt Kasy Chorych. Pozostawił w nędzy żonę i dziecko.

Po śmierci Hindenburga

(Ciąg adalszy ze str. 1-szej).

jaca głosowaniu, będzie brzmiała: Urząd prezydenta Rzeszy jednoczy się z urzędem kanclerza Rzeszy. W wyniku powyższego...

Zaloba narodowa w Niemczech

Berlin, 3. 8. Na obszarze całych Niemiec ogłoszono żałobę, obowiązującą wczoraj oraz w dniu pogrzebu. W Reichu żałoba obowiązywać będzie przez 4 tygodnie. Przez ten czas na wszystkich gmachach podlegających min. Reichswchry i marynarki flagi opuszczone będą do połowy masztu.

Min. Hess wydał do członków partii narodowo-socjalistycznej zarządzenie, nakazujące noszenie żałoby przez dni 14.

Wczoraj oraz w dniu pogrzebu zawieszono będą wszystkie przedstawienia teatralne i imprezy publiczne. Radio niemieckie poświęciło dzień wczorajszy wspomnieniu o prezydencie Rzeszy. Pogrzeb prezydenta Hindenburga odbędzie się na koszt państwa.

Rozporządzeniem, podpisanym przez ministra spraw wewnętrznych i ministra propagandy Rzeszy ogłoszono żałobę narodową na przeciąg dni 14.

Na wieść o śmierci feldmarszałka Hindenburga giełda berlińska zawiesiła na przeciąg 2-ech dni t. j. dziś i jutro swe czynność. Również wszystkie urzędy państwowe będą nieczynne w ciągu 2-ech dni.

KONDOLENCJE.

Warszawa, 2. 8. W dniu wczorajszym ppłk. dypl. Sokołowski, szef gabinetu ministra spraw wojskowych, złożył osobiście na ręce posła niemieckiego w Warszawie von Moltkego w imieniu pana Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego kondolencje spowodowane śmiercią Prezydenta Rzeszy niemieckiej, marszałka Hindenburga.

Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki wystosował następującą depezę:

„J. E. p. Adolf Hitler — Berlin

Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie moich najgłębszych wyrazów współczucia spowodowanego śmiercią marszałka von Hindenburga, prezydenta Rzeszy. Proszę wierzyć, iż biorę żywy udział wraz z narodem polskim w żałobie Niemiec.

(—) Ignacy Mościcki“.

P. min. spraw zagr. Józef Beck wystosował następującą depezę:

„Jego E. baron von Neurath minister spraw zagranicznych — Berlin

Spowoduje tak bolesnej śmierci J. E. Prezydenta Rzeszy proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie wyrazów mego szczerego i najgłębszego współczucia (—) Beck.“

P. prezes Rady ministrów prof. dr. Leon Kozłowski wystosował następującą depezę:

„J. E. p. Adolf Hitler kanclerz Rzeszy — Berlin

Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie najszczerzych wyrazów współczucia Rządu polskiego spowodowanego żałobą, która dotyka Niemcy przez śmierć marszałka von Hindenburga, prezydenta Rzeszy

(—) Kozłowski
prezes Rady ministrów“.

Ponadto nadeszły kondolencje: król Jerzy V, prezydent Lebrun, Mussolini i w. i.

Hitler wysłał depezę następującej treści do płk. Hindenburga, syna zmarłego prezydenta:

Głęboko wzruszony niezapomnianą dla mnie chwilą, w której po raz ostatni mogłem widzieć się i rozmawiać z naszym feldmarszałkiem, otrzy-

chodzą dotychczasowe kompetencje prezydenta Rzeszy na wodza i kanclerza Adolfa Hitlera. On wyznaczy swego następcę.

muje wstrząsająca wiadomość. Łącząc się z całym narodem niemieckim w głębokim żalu, proszę pana o przyjęcie moich własnych wyrazów współczucia oraz całego narodu niemieckiego.

Adolf Hitler.

ODEZWA MINISTRA HESSA

Zastępca Fuehrera Rudolf Hess wydał odezwę do wszystkich członków niemieckiej narodowo-socjalistycznej partii robotniczej:

„Hindenburg zmarł, ale żyje w naszych sercach, jako pełen chwały symbol historii niemieckiej. Żyje on, jako zwycięzca spod Tannenberg, jako generał feldmarszałek wojny światowej, żyje, jako ojciec wielkiego narodu. Bojownicy za wolność niemiecką chyli w żałobie sztandary przed wielkim Niemcem w czci i wdzięczności. Hindenburg powołał wodza i rozpoczął przez to nową historię Niemiec. Wierność dla Hindenburga oznacza wierność dla Fuehrera, wierność dla Niemiec. Stajemy do nowej walki o przyszłość naszego narodu“.

(—) Rudolf Hess.

DEPEZA EKS-KAIZERA WILHELMA

London, 2. 8. Z Doorn donoszą: były cesarz Wilhelm wysłał wczoraj następującą depezę do płk. Hindenburga, syna zmarłego feldmarszałka. Cesarzowa i ja jesteśmy pogrążeni w żałobie, łącząc się w bólu z panem i całym narodem niemieckim. Życie hojnie pobłogosławione przez Boga osiągnęło swój kres. Książę następca tronu przedłożył nasze ostatnie pożegnanie nieśmiertelnemu bohaterowi z pod Tannenberg. Podpisano Wilhelm rex.

Agencja Reutersa donosi dalej z Doorn, iż b. cesarz Wilhelm jest zbyt wzruszony śmiercią feldmarszałka Hindenburga, by móc komentować jej następstwa. Po naradzie z członkami rodziny Hohenzollernów przebywającymi w Berlinie, b. cesarz postanowił nie ogłaszać żadnej deklaracji. Polecił jedynie kronprinzowi udać się natychmiast do Neudeck i złożyć wieniec na trumnie feldmarszałka w imieniu rodziny Hohenzollernów. Na zamku w Doorn nie opuszczono flagi do pół masztu na znak żałoby — jak to było spodziewane, gdyż b. cesarz od czasu ostat-

Optymizm Niemiec w ocenie swej sytuacji gospodarczej

Deutsche Bank w następujący sposób charakteryzuje obecną sytuację gospodarczą Niemiec:

Działalność gospodarcza pozostała dotychczas na wysokim poziomie, który osiągnęła przez intensywną poprawę w pierwszych miesiącach r. b. Charakterystyczną cechą tej poprawy jest wzrost liczby zatrudnionych o 2 1/4—2 1/2 milionów osób, wzrost produkcji przemysłowej o około 30 proc., wzrost obrotów, a ostatnio także zwyżka spożycia. — Wzrost spożycia, który jest najbardziej miarodajnym symptomem istotnej poprawy gospodarczej, wyniósł w pierwszym kwartale r. b. w porównaniu z r. ub. w zakresie m. in. cukru 12,5 proc., kawy 19,5 proc., piwa 13,1 proc. Wpływy podatkowe upoważniają do wnioskowania, że pocieszający ten rozwój został utrzymany również w ostatnich miesiącach, jakkolwiek — być może — tempo jego nie idzie w parze z tempem rozwoju produkcji. Dobrą ilustracją poprawy w życiu gospodarczym jest wzrost wpływów z podatku obrotowego.

W chwili obecnej ujemnym momentem

Bryndzę majowa

najlepszej jakości wysyła od 5 kg wzwyż za pobraniem

Bryndzarnia „Lipto” w Bielsku.

nich wypadków w Niemczech unika wszelkiego publicznego objawiania swych zainteresowań w stosunku do przejawów życia niemieckiego.

UROCZYSTOŚCI NA POLACH TANNENBERSKICH

London, 2. 8. Agencja Reutersa donosi z Neudeck: według powszechnego przekonania, uroczystości pogrzebowe odbędą się w Tannenbergu, w wielkim pomniku bastionie, wzniesionym na cześć Hindenburga na miejscu jego słynnej bitwy z wojskami rosyjskimi. Ciało zmarłego będzie prawdopodobnie pochowane na małym cmentarzu w Neudeck zgodnie z wola feldmarszałka.

Neudeck, 2. 8. W ciągu popołudnia zamknięto całkowity ruch szosowy na szosie między Kosielicami (Freystadt) a Ilawa (Deutsch Eylau). Oddział sztafet ochronnych (S. S.) odkomenderowano celem zamknięcia ruchu i zapewnienia spokoju i ciszy dookoła zamku w Neudeck do chwili uroczystego pogrzebu. Liczni przedstawiciele prasy zagranicznej, którzy przybyli do Neudeck, musieli się pogodzić z faktem niedopuszczenia ich ani do pokoju feldmarszałka, ani też do parku. Przy wszystkich bramach trzymają straż żołnierze kompanii honorowych pułków, stacjonowanych w Deutsch Eylau. Na dachu zamku powiewał do południa sztandar z barwami herbowymi marszałka Hindenburga. Potem wciągnięto na pół masztu sztandar prezydenta Rzeszy.

Berlin, 2. 8. Uroczystości związane z pogrzebem prezydenta Hindenburga rozpoczną się w poniedziałek dnia 6 bm w południe żałobnym posiedzeniem Reichstagu, na którym przemówi wódz i kanclerz Adolf Hitler. Narodowe uroczystości pogrzebowe odbędą się we wtorek dnia 7 b. m. o godz. 11 przed południem przed pomnikiem „Tannenbergu” w pobliżu Olsztynka w Prusach Wschodnich. W noc z poniedziałku na wtorek zwłoki prezydenta Rzeszy Hindenburga przewiezione będą z Neudeck do Tannenbergu. Podczas uroczystości pogrzebowych w dniu 7 bm, o godz. 11,45 zawieszony będzie wszelki ruch na jedną minutę w całych Niemczech. Nie tylko środki lokomocji, ale również i przechodnie będą musieli zatrzymać się w owej chwili. Minutę tę rozpocznie bicie dzwonów. Uroczystości pogrzebowe w Tannenbergu transmitowane będą przez radio.

jest pogorszenie się bilansu handlowego. Dla dalszego prowadzenia walki z bezrobociem niezbędne jest rozwiązanie zagadnienia handlu zagranicznego oraz problemu surowcowego. W związku z tem wskazane jest bardzo oszczędne gospodarowanie surowcami zagranicznymi oraz zwrócenie uwagi na zastępowanie ich przez surowce krajowe i wszelkiego rodzaju surogaty.

Powyższe sprawozdanie D-Banku jest niewątpliwie optymistyczne i niedaje należytego obrazu trudności, z którymi walczy obecnie gospodarstwo niemieckie, a które w przyszłości powinny wystąpić w jeszcze ostrzejszej formie.

„Izba sądu ludowego” rozpoczęła w Niemczech swą działalność. Na wokandzie stoją sprawy o przygotowanie zdrady stanu ze strony członków policji oraz Reichswchry przez uprawianie propagandy wyrotowej.

Prasa słowacka b. ostro atakuje min. Benesza za brak opieki nad mniejszością słowacką poza granicami Czechosłowacji. Artykuły te częściowo zostały skonfiskowane.

Cztery miesiące w III Rzeszy

Żydzi robią nadal „geszefty”...

Gdzie się podziela dawna ruchliwość Berlina?

Przypadek zrzucił, że musiałem spędzić szereg miesięcy i to, bodajże najciekawszych z epoki III Rzeszy, w tem „państwie bojaźni Bożej”.

Do Niemiec nie miałem ani specjalnego uprzedzenia, ani też sentymentu. Nie zamierzałem studjować tego kraju w obecnym jego położeniu z punktu widzenia politycznego, lub gospodarczego — patrzyłem oca mi zwykłego śmiertelnika.

Ostatni raz byłem w Berlinie w roku 1930. W pamięci pozostał mi Berlin ruchliwy, rozbawiony, wydający resztki pożyczonych zagranicą pieniędzy, pełen cudzoziemców i bezrobotnych.

Pierwsze wrażenia

Pusty niemal pociąg, który wyrzucił mnie przed kilkoma miesiącami na Frydrychówce był już zapowiedziana zmiana, jakich należało oczekiwać. Ruchliwa przed laty dzielnica handlowa od Unter den Linden aż po plac Poczdamski w godzinach wieczornych zrobiła niemile wrażenie umarłego miasta. Przeciemiśnione światła uliczne, słabo stosunkowo oświetlone okna wystawowe, a przedewszystkiem minimalny ruch przechodniów zrobili na mnie przygnębiające wrażenie. Zaraz też na pierwszym skrzyżowaniu ulic nabrał mnie jakiś młodzieniec w brunatnej koszuli, proponując kupno biletu na jakieś święto partyjne. Kilka kroków dalej inny reprezentant partii namawiał mnie gwałtownie na wzięcia udziału (oczywiście płatnego) w widowisku zlotu brunatnych drużyn. Nie miał co krok nagabywano w ten sposób przechodniów.

Niechętnie też przyjmowano do wiadomości moje oświadczenie, że jestem cudzoziemcem. Te zbiórki uliczne prześladowały mnie przez szereg miesięcy, aż do dnia 30 czerwca, w którym Hitler pamiętnym orędziem wydał zakaz wszelkich zbiórek na cele partyjne.

Milego natomiast doznałem uczucia, gdy w czasie mego dłuższego pobytu nie spotkałem w całym Berlinie, nie wyłączając dzielnic robotniczych, ani jednego żebraka, ani jednego gorzej ubranego przechodnia. Możliwe, że zamiast zniszczonej marynarki zjawiła się czysta, brunatna koszula, w każdym jednak razie, w porównaniu z Warszawą, widok ulic Berlina pod tym względem był miłą dla oka niespodzianką.

Pełne dawniej ruchu i wkwintnej publiczności ulice dzielnic zachodniej zmieniły również swój wygląd. Z przeszłych lokali kawiarnianych i restauracyjnych, zniknęły rzesze nieludych, eleganckich berlińczyków, których zadaniem było wydawanie zdobytych przez ich przyjaciół pieniędzy. Na moje pytanie w tej sprawie otrzymałem dość charakterystyczną odpowiedź: „unsere schöne Mädels haben Deutschland mit den reichen Juden verlassen”. Istotnie, rodowity Niemiec nie rozpieszca swej przyjaciółki, jest oszczędny, a przytem wymagający.

Żydzi w dzisiejszych Niemczech

Po tem, co słyszałem w kraju, sadziłem że twarzą semickich w Berlinie nie ujrze. Zdziwiło mnie też, gdy stwierdziłem, że w najwystawniejszych lokalach gros gości, to dobrze wyglądający żydowski kupcy, adwokaci i lekarze. Miałem parokrotnie możność zetknięcia się z wybitniejszymi przedstawicielami tej narodowości Cechowała ich pewność siebie i otwarcie wyrażana nadzieja, że rychło położenie ich na dobre się odmieni. Nie przeraża ich wcale okoliczność, że ci żydzi, którzy przybyli do Niemiec po roku 1919 zostają pozbawieni niemieckiego obywatelstwa, a zatem staną się nazewnątż jeszcze bardziej bezbronni. „My mamy sobie radę, — obywatelami niemieckimi przestaliśmy już dawno być, ale przyjdzie moment obrachunku”. Świetnie zorganizowana służba informacyjna stała kurierzy łączący żydów niemieckich z zagranicą, kapitał, który w ich rękach się jeszcze znajduje, a przedewszystkiem przyszłowiowy solidaryzm stanowią w ich ręku siłę z którą trzeba się liczyć.

Ciekawe zdanie słyszałem z ust pewnego b. zamoznego kupca żydowskiego o Polsce. „Polska zyskała przez stosunek do Niemiec b. wiele, ale nie wolno przekraczać granicy uprzejmości i pozwalać sobie dyktować warunki. Niemcy muszą szukać eksportu do Polski, weźcie od nich maszyny, rozbudujcie jaknajszybcej wasz przemysł, ale nie wiaźcie się na długą metę”. Do Polski żydzi niemieccy odnoszą się z dużą sympatią, choć twierdzą równocześnie, że musimy się liczyć z ich żądzeniami, bo w przeciwnym wypadku tak jak to miało z wizyta ministra Goebbelsa — „będzie to Polskę drogą kosztowało”.

Skoro już piszę o kwestii żydowskiej w Niemczech, tomusze stwierdzić, iż dziś żydzi w Niemczech są dla sfer rządowych „tabu”. Ten sam minister Goebbels który „nas drogo kosztował” słyszał nieraz gorzkie wymówki z ust Führera, że zabardzo w swych poczynaniach antysemitkich przesadza. Tak też postępowanie antysemityczne rozporządzenie, że aryjczyk żeniący się z żydówką, musi dobrać do swej nazwiska nazwisko panięńskie swojej żony, aby nie mógł ukryć faktu tej żydowskiej pochodzenia. Również przepis prawny unieważniający na zdanie męża

aryjczyka małżeństwo jego z żydówką jest dziś już w coraz rzadszych wypadkach stosowany. Z drugiej jednak strony ma istnieć jakoby tajny rozkaz, co mi potwierdził jeden z znanych kierowników S. S., że na wypadek wojny wszyscy pozostali w Niemczech żydzi mają być usunięci, i to nie do jakichś obozów, tylko na łono Abrahama, gdyż, jako wrogowie Niemiec, są niebezpieczniejsi dla Państwa, niż wróg poza jego granicami.

Dziś jednak skończyła się otwarta walka z żydostwem, przynajmniej na zewnątrz. W sklepach Wertheima, „Ka De We” i innych pozostających w rękach żydowskich, nie wolno kupować umundurowanym członkom partji, ale „po cywilnemu” można ich tam spotkać bardzo wielu. Nastawienie antyżydowskie wszyscy jednak sprytni chrześcijańscy kupcy, którzy, starając się spowodować te czy inne szykany antyżydowskie, lub niemi straszac, wykupują po śmieśznie niskich cenach z rak żydowskich nieruchomości, meble, obrazy i inny dobytek. „Szajłokami” sa w tym wypadku sprytni aryjczycy.

Nacisk rządu idzie w tym kierunku, by zerwać stosunki handlowe z nie-aryjczykami i szukać innych aryjskich odbiorców i pośredników. Kierunek ten jest dość nawet intensywnie propagowany i realizowany, przyczem jednocześnie te same sfery gospodarcze, hołdujące bojkotowaniu żydów, są do głębi oburzone, że żydzi ze swej strony bojkotują towar niemiecki. „Jakież więc może być tu wyjście” — spytałem przy pewnej okazji urzędnika jednego z ministerstw. — „a no, niech żydzi kupują od naszych aryjskich pośredników poza granicami kraju”. Jak mało zna ten urzędnik psychikę żydowską!

Mając coś do załatwienia w naszym generalnym konsulacie, stwierdziłem też ze zdziwieniem że dzień w dzień od miesiąca setki niemieckich żydów zabiega o polskie wizy lub obywatelstwo. Zaczepiłem jednego z takich „kandydatów”, pytając po polsku, dlaczego

żąda naszego obywatelstwa. Odpowiedź padła niespodziewanie w kiepskim niemieckim języku, bo mój rozmówca nie umie ani słowa po polsku. Stryj jego dziadek, czy dziadek ciotki pochodził z Sambora, czy Rzeszowa, a zatem mój „kandydat” jest „z krwi i kości polakiem i nagle zateknął do Ojczyzny”.

Jak uciekły żydowskie kapitały

Kierowany zwykłą ciekawością starałem się też dojść do wiadomości, jaką drogą „zwiął” z Niemiec do większej części prywatny kapitał żydowski. Przyznam szczerze, że gdy z bardzo, i to bardzo wiarygodnych źródeł dowiedziałem się o tym triku przemycania kapitałów naprawdę ogarnęło mnie zdumienie. Otóż żydzi, posiadający kapitał nieruchomy, płynny zgłaszali się do tej czy innej gminy żydowskiej, a nawet chrześcijańskiej (!!), ofiarując zapis, usterzający miliona marek, ale pod jednym warunkiem — zapis ten chcą mieć „spowrotem” w innej walucie i w innym kraju. Za taką „manipulację” są jednak gotowi „podać” gminie pewien procent, którego wysokość, zależnie od kapitału i „napiętej” sytuacji, wahała się od 10-ciu do 40 procent. Nie dziwie się też, że gdy zamknęła się brunatna pieczę, ścisłająca żydów, pozostali w niej żydzi, ale kapitał ich przesiąkł pomiędzy palcami. Ponoć nawet i sam właściciel tego kapitału ulatniał się „pomiędzy palcami” zagranicę, placąc za „pożyczone paszporty” po kilka tysięcy marek, byle się tylko przemknąć przez straż graniczną. Nie tylko jednak żydzi są dziś w Niemczech klasa upośledzona, prawo do życia odmawia się — bardzo wielu aryjczykom, którzy swą przeszłością polityczną, lub obecną biernością w stosunku do polityki partyjnej narazili się na postawienie ich poza nawias życia. O tych jednak będę mówił w jednym z następných mych listów.

W. W.

Sytuacja w Austrii

Przywódcą spiskowców skazany na dożywotnie więzienie

Wiedeń (PAT.) Przed doraźnym sądem wojskowym rozpoczął się wczoraj proces przeciwko trzeciemu sprawcy „machu” z dn. 25 lipca, handlarzowi drzewa, Pawłowi Hudlowi, który występował w mundurze majora armji austriackiej. Hudl przyznał się do czynu, oświadczył jednak, że w „gimnastyków niemieckich powiedziano wszystkim, że akcja jest legalna i że desygnowany nowy kanclerz Rintelen będzie czekał przybycia od działu u wejścia do urzędu kanclerskiego. — Hudl zaznaczył dalej, że adiutant ministra Fey'a mir. Wrabel okazywał spiskowcom jawna sympatię, przemawiając do nich „na ty”. Hudl powołał się następnie na przyrzeczenie

bezkarności, dane spiskowcom przez rząd. — Internowani w podwórzu urzędnicy urzędu kanclerskiego wznosili — jak twierdzi — „arżony — okrzyki, Heil Hitler”. Prokurator przerwał mu na to uwagę, że ci, którzy to uczynili, wydaleny zostali ze służby.

Rozprawa zakończyła się skazaniem Hudla na dożywotnie ciężkie więzienie. Na rozprawie świadkowie stwierdzili, że Hudl odegrał w napadzie na urząd kanclerski rolę kierowniczą. Jeden z policjantów zeznał, że Hudl, proszony o posłanie do lekarza celem opatrzenia ran kanclerza Dollfussa, odmówił stanowczo tej prośbie.

Polityka Niemiec bez zmiany?

Wiedeń (PAT.) „Neues Wiener Tageblatt” w depeszy z Berlina twierdzi, że oczekiwac należy zmiany dotychczasowej polityki Niemiec wobec Austrii, ponieważ Niemcy pragną uniknąć zawiłań zagraniczno-politycznych. Von Papen, który jeszcze nie otrzymał agremnt, nie przyjedzie do Wiednia z próżnymi rękami lecz przywiezie z tysiacytysięciem tysiacytysięciem taksy wyjazdowej. Trudniejsze będzie rozwiązanie zagadnienia 8000 legjonistów austriackich w Bawarii, ponieważ nie wiadomo, co z tymi ludźmi począć.

Wiedeńskie koła rządowe wyrażają sceptycznie o powyższym doniesieniu. Według informacyj, które nadeszły do Wiednia, dotychczasowy kurs austriacki nie został ani w Berlinie, ani w Monachjum zmieniony. Zniesienie tysiacytysięciem taksy dla wyjeżdżających do Austrii nie posiada obecnie dla Austrii żadnego znaczenia ekonomicznego.

ZWOLNIENIE DZIAŁACZY SOCJALISTYCZNYCH.

Wiedeń (PAT.) Agencja Reutersa donosi, iż wczoraj b. socjal-demokratyczny burmistrz Wiednia Seitz wraz z kilkoma innymi przywódcami socjal-demokratycznymi zostali wypuszczeni z więzienia.

2000 ARESZTOWANYCH W KARYNTJI.

Wiedeń (PAT.) W związku z ostatnimi zaburzeniami w Karyntji aresztowano dotychczas 2 tys. osób.

SCHUSCHNIGG I STARHEMBERG POJADĄ DO RZYMU

Paryż (tel. wł.). Havas donosi z Rzymu, że kanclerz dr. Schuschnigg i wicekanclerz ks. Starhemberg przybędą prawdopodobnie we wrześniu do Rzymu w celu przeprowadzenia rozmów z Mussolinim. (K.)

Powodzie w Polsce w dawnych wiekach

Jeden z uczonych polskich, mgr. J. Latacz, zamieścił w krakowskim „Kurierze Literackim - Naukowym” oparte na historycznych źródłach szczegóły, dotyczące powodzi na ziemiach polskich w dawnych wiekach. Przytaczamy je w skróceniu poniżej:

ZA CZASÓW PIASTÓW.

Najwcześniejszą notatkę o wielkim wylewie wód na ziemiach polskich znajdujemy u Długosza pod r. 988. Dwukrotna olbrzymia powódź zniszczyła w tym roku całkowicie zbiory i niedopuszcila do zasiewów jesiennych. Spowodowało to długotrwały głód i choroby.

Poza powyższą datą znajdujemy w „Historji” Długosza wiele dat wielkich powodzi na ziemiach polskich. I tak pod r. 1118 czytamy, że kiedy ks. Bolesław (Krzywousty) gotował się na wyprawę przeciw Świętopelkowi „stanęły mu na przeszkodzie ustawiczne deszcze i śloty, które, począwszy się z wiosną przez całe lato nie ustawały”. Te ciągle ulewne siały się przyczyną straszliwej powodzi, która całą niemal ziemię krakowską zatopila. Po opadnięciu pierwszych wód nadeszła powtórna fala powodzi tak olbrzymiej, że ludzie poczęli się obawiać powszechnego potopu. Podobny wylew notuje Długosz pod r. 1221, kiedy to „od świąt Wielkiejnocy aż do jesieni ciągle padające deszcze i ulewne takie sprawiły rzek wylewy i straszliwą powódź, która wiele wsi, w nizinach leżących całkiem zniszczyła i zatopila”. Z potopu ocalała tylko niewielka ilość pól na wyższych miejscach położonych. Po wylewie nastąpił bardzo wielki, przez 3 lata trwający głód, który wiele ludzi wymorzył, na skutek czego wiele wsi, a nawet miasteczek, całkowicie opustoszało.

Także w roku 1235 w czasie walk domowych Konrada Mazowieckiego z Henrykiem Brodatym i Bolesławem Wstydlwym olbrzymia powódź dopełniła klęsk, jakie na skutek wojen spadły na ziemię krakowską i sandomierską. Z powodu wielkiej także powodzi utkwil w pamięci kronikarzy podobnie i rok 1253. W tym roku nawiedziła, nietylko ziemie polskie, ale także i sąsiednie kraje, straszliwa powódź. Od połowy kwietnia aż do 25 lipca „we wszystkich krajach Polski” ciągle dniem i nocą deszcze padały i powstały takie wód wylewy, że po wszystkich nizinach powódź pozносиła zboża, a po polach i nizinach pływać można było statkami, jakby po rzekach”.

Następną, zanotowaną przez Długosza, jest powódź w roku 1270. Powódź ta, o której wspominają inne jeszcze kroniki, przewyższała rozmiarami powodzie lat ubiegłych. Według Długosza „od dnia 22 czerwca aż do połowy sierpnia ciągle i nawalne dniem i nocą padały deszcze, skąd rzeki wezbrane występowały z brzegów i tak niezwykle wylały, że nietylko zboża, łąki, niwy i polne obszary, ale wsie z domostwami pozatapaly. Rwisnym prądem Wisła wiele ludzi, domów bydła, trzody i koni i drobnego dobytku porwała, porozrywała młyny, pola; lasy zamieniła w pustynie”. Rocznik Kapituły notuje pod tym samym rokiem: „21 lipca nastąpił niesłychany wylew rzek zwłaszcza Wisły, Raby i Dunajca, który ludzi, bydło i inne stworzenia po większej części zatopil. Węże i ptaki miały za schronienie wysokie drzewa, a także domy, jeżeli jakieś mimo oporu fal mogły się ostać”. Według Rocznika Traski powódź ta trwała przez 15 dni. Notuje tenże rocznik także wielki w tym roku wlew Odry i Nisy.

ZA CZASÓW JAGIELLONÓW.

Dwu-miesięczną powódź notują kroniki w roku 1459, a pod rokiem 1464 znajdujemy kilka przekazów, stwierdzających w miesiącach letnich wielkie wylewy rzek na Śląsku, olbrzymi wylew Wisły pod Toruniem i Gdańskiem, oraz groźne, w miesiącach kwietniu i maju, wylewy rzek na Rusi Czerwonej.

Powódź o katastrofalnych rozmiarach notuje z kolei Długosz pod r. 1468, kiedy to po ulewnych deszczach woda zalala wszystkie okoliczne wsie pod Krakowem.

Powódź w roku 1475 była powszechną. Wylały bowiem wszystkie rzeki górskie, rzeki na Śląsku. Na skutek powodzi ucierpiał bardzo silnie, obok Krakowa miasta Warszawa i Toruń, oraz wiele zostało zniszczonych wsi i miasteczek na terenie kilku dzielnic Rzeczypospolitej.

Rok 1493 przynosi wielki wylew Wisły pod Warszawą, który wielkie poczynił szkody. Około Zielonych Świąt tego roku wylały wszystkie rzeki śląskie, a według Spominek pilzneńskich rzeka Wisłoka wylewała aż 9 razy, czyniąc olbrzymie szkody w płonach.

W marcu roku 1501 ucierpiał wielce, z powodu olbrzymiego wylewu Warty, Poznań gdzie większość przedmieść została zalana, a wszystkie mosty pozrywane. W tymże roku w okresie świąt Wielkanocnych były powodzi na Śląsku, które w miastach jak Wrocław, Nissa, Opawa, Cieszyn znaczne poczyniły szkody, porywając domy, zrywając mosty i unosząc młyny. Także w tym roku wielkimi powodziami nawiedzone zostały wschodnie ziemie Rzeczypospolitej.

Wiadomość o powszechnej powodzi przy noszą kroniki pod rokiem 1515. Olbrzymi wylew Warty w lipcu niszczy kościół Bożego Ciała i klasztor Karmelitów w Poznaniu. — Wylewy rzek śląskich oraz dwukrotny wylew Wisły pod Krakowem dopełnia klęski powodzi.

400 LAT TEMU JAK DZISIAJ

W roku 1533 dochodzi do dwukrotnego wielkiego wylewu Wisły pod Krakowem. — Pierwszy w miesiącu lutym, drugi 7 lipca. Ten ostatni, trwający dwa tygodnie, zniszczył całkowicie okoliczne wsie pod Krakowem. Rok 1534 stoi pod znakiem wielkiej powodzi. Na skutek długotrwałych ulewnych wszechnejna ziemiach polskich katastrofy deszczów wylewa dwukrotnie (kwiecień — lipiec) Wisła oraz wszystkie rzeki górskie jak Dunajec, Raba, Poprad, Kamienica koło N. Sącza. Zalaniu uległ w Krakowie cały Stradom, a wszystkie mosty zostały pozrywane. Wylew rzek górskich spowodował zermianie wszystkich mostów w okolicach N. Targu i N. Sącza. Olbrzymia, gwałtownie płynąca woda poniosła wiele domów, kościołów. Zniszczyła wszelkie zbiory oraz inwentarz wiejskich gospodarstw. Wystąpiły także rzeki w Wielkopolsce i na Śląsku.

W roku następnym przychodzi do olbrzymiego wylewu Sanu oraz znowu do bardzo wielkiego wylewu Wisły zarówno pod Krakowem jak i Warszawą. Po latach względnie suchych rok 1542 obfituje w wielkie powodzie. W czerwcu wylewa gwałtownie Wisła pod Krakowem, w sierpniu wystąpiły z brzegów rzeki Odra, Sola, Skawa, co spowodowało powtórny wylew Wisły pod Krakowem.

W latach następnych notują kroniki większe powodzie w Wielkopolsce i na Śląsku. Tak np. w roku 1551 wezbrana do olbrzymich rozmiarów Warta, zatopila dzielnice Gasków, Chwaliszewi, Groble. Mosty na Warcie wszystkie zostały zerwane. Następny większy wy-

lew rzek był w roku 1564. Obok długotrwałego wylewu Wisły nastąpiły wylewy rzek śląskich, które zalały częściowo miasta Wrocław, Lisę, Lignicę i inne. Podobnie ma się sytuacja w r. 1570 w którym dochodzi do kilkakrotnych wylewów rzek na Śląsku, w Wielkopolsce, oraz Wisły, której wezbrane fale wyrządziły znacznie większe szkody zarówno w Krakowie jak w Warszawie, Toruniu i Gdańsku.

Pod rokiem 1593 notuje Zellner, wielki wylew Wisły pod Krakowem, który spowodowany został wylewem rzek Soły i Skaroy oraz Dunajca, Popradu i Raby. Po 48 godzinnym deszczu wystąpiła 3 lipca z brzegów Wisła i wraz z pobliskimi rzeczkami szeroko rozlała się po okolicznych wsiach. Kościoły, O. O. Bernardynów i Franciszkanów zalała woda „na wysokości półtora chłopca”. Mosty, kazimierski i skawiński zostały zerwane. Powódź nawiedziła w tym roku także ziemie śląskie i okolice Poznania.

W 5 lat później olbrzymi wylew nawiedził Kraków i jego okolice. Wskutek gwałtowności wylewu poległo bardzo wielu ludzi.

POWODZIE W XVII W.

Pod rokiem 1605 notuje znowu Zellner, że tegoż roku przypadła powódź wielka, która zalała i Bernardynów, trochę niżej, niż w roku 1593”. W roku zaś następnym obok wielkiego wylewu Wisły pod Krakowem przekazują kroniki wiadomości o ogromnych powodziach na Śląsku oraz na Podhalu, gdzie wylały rzeki Dunajec, Raba, Poprad i inne.

Przez 30 lat wolne były ziemie polskie od większych klęsk powodzi, dopiero bowiem w roku 1635 przychodzi do bardzo wielkiego wylewu Wisły, która wylała na całej swej długości. Wielce z powodu tego wylewu ucierpiał miasta Warszawa, Kraków, Sandomierz oraz Toruń i Gdańsk. W Warszawie np. według przekazu Alb. Radziwiłła „tak się była Wisła rozlała, że na Pradze dachy tylko domów widać było i na 4 mile ku Raczyminowi pola i wioski z wielką zalała szkołą”, a pod Toruniem „most łamał się pod naporem wód”.

Następne większe powodzie nawiedziły ziemie polskie w latach 1642 i 1652.

Rok 1671 przynosi obok wylewów rzek na Śląsku i rzek podkarpackich większy wylew Wisły pod Krakowem. Podobny charakter miała powódź roku 1687. Z brzegów wystąpiły obok Wisły i Warty także i rzeki górskie jak Skawa i Wisłoka. Zarówno przedmieścia Krakowa jak Poznania, a częściowo i Warszawy znowu znalazły się pod wodą. Koniec wieku XVII nie obfituje już w większe powodzie.

WIELKIE WYLEWY WISŁY W XVIII W.

Wiek natomiast XVIII ma ich kilka o bardzo nawet wielkich rozmiarach. I tak rok 1724 przynosi w dniu 9 lipca olbrzymi wylew Wisły, pod Warszawą i Toruniem. Wystąpiła także z brzegów Warta i kilka rzek na Śląsku. Pod Krakowem i jego okolicach powódź roku 1736 poczyniła olbrzymie szkody w zbiorach, pozносиła wiele domów, mostów i młynów. W kilkanaście lat później zalane zostały wszystkie nisko położone dzielnice miasta Warszawy i Krakowa oraz okoliczne wsie. Powódź ta jednak nie poczyniła większych szkód, gdyż przypadła zimą (14 marca) 1751 roku.

W epoce Stanisława Augusta smutnie zaznaczyły się wylewy Wisły (21 lipca 1774 r.) w Krakowie i (23 lipca) w Warszawie. „Powódź na Wisłę” notuje mieszczanin krakowski „bardzo wielka była, tak dalece, że ludzi

z domami zabierała". Rok następny przyniósł w miesiącu styczniu znowu *potworną powódź w Krakowie i okolicach*. Jak opisuje naoczny świadek. „Powódź taka była, że pod Krakowem wody okiem nie przejrzał, która krami wleznas idącemi wiele szkody narobiła". Dnia 21 lutego — notuje dalej pamiętnikarz — „gdy most wielicki był zerwany i na promach przewożono, *pełny prom ludzi, zламаł się i ludzi przeszło 80 utonęło*".

Do większych katastrof powodzi tego stulecia należą jeszcze *wylewy z lat 1782* (dwukrotny wylew Wisły pod Warszawą) oraz *olbrzymia powódź w kwietniu roku 1799*, która znaczne poczyniła straty w miastach jak Kraków, Sandomierz, Warszawa oraz w miastach na Śląsku i w Wielkopolsce.

Wiek XIX rozpoczął się szeregiem wylewów o mniejszych rozmiarach, które w latach 1800 (7 kwietnia), 1806 (28 kwietnia) i 1808 (12 kwietnia) nawiedziły ziemie polskie, a przede wszystkim miejscowości leżące nad Wisłą.

POWÓDŹ W 1813 R.

Osobną natomiast kartę w historii powodzi na ziemiach polskich ma bezsprzecznie przekraczająca swą okropnością i rozmiarami wszystkie poprzednie, *straszliwa powódź roku 1813*. O grozie i ogromie tej powodzi pi-

sała „Gazeta Krakowska”, osobno pisze barwnie o tem A. Grabowski, a w swych Pamiętnikach Kajetan Koźmian. *Zalane zostało całe województwo krakowskie*. Olbrzymie szkody poczynił wylew także w Warszawie i okolicach. —

OSTATNIA GROŹNA POWÓDŹ XIX W.

Do poważniejszych klęsk powodzi należą również *wylewy Wisły z lat 1838 i 1839*, z których pierwszy dotknął boleśnie Warszawę, a drugi wielkie poczynił szkody w Krakowie i okolicach, gdzie poziom wody wynosił 4.09 m. Rok 1844 przyniósł skolei olbrzymich rozmiarów wylew Wisły pod Warszawą. W ciągu dni 3-ch woda podniosła się ponad 4 m. To też skutki były przerażające, przypominające wylew r. 1813 pod Krakowem. O wiele większe rozmiary miała następna *wielka powódź roku 1884*. Dwukrotny wylew Wisły pod Warszawą (marzec, czerwiec) oraz pod Krakowem, gdzie stan wody dochodził do 4 m, poczynił bardzo znaczne szkody zarówno w miastach jak i okolicznych miejscowościach. Była to ostatnia powódź zeszłego stulecia.

Straszliwa wreszcie powódź m r. 1903 oraz *wielki wylew Wisły i rzek górskich m r. 1925* zamykał, aż do obecnej katastrofy, tragiczną, kartę powodzi na ziemiach polskich

Perfumiarz, wydawca i polityk

Nagły zgon króla perfum — Coty'ego

W Paryżu zmarł nagle magnat prasowy i król perfum — Coty.

Karjera Coty'ego przypomina kariery milionerów amerykańskich. *Zaczął przyszyty król perfum od filmu „grywał role statystów*. Przystojny i elegancki *spodobał się bogatej Paryżance*, która wyszła wkrótce zamaż za niego. Od niej otrzymał *dwa miliony fr.*, za które nabył udział w fabryce perfum. Teraz dopiero pokazał Coty co umie i potrafi. W ciągu kilku lat stał się *sam wyłącznym właścicielem fabryki*, opanował rynek francuski i zdobył stanowisko *przewodzącego w francuskim przemysle perfumeryjnym*. Wyroby Coty'ego, jego perfumy, pudry, pomadki zdobyły nie tylko rynki europejskie, ale i rynki światowe. *Miliony płynęły teraz jak rzeka do kas Coty'ego*. Na placu Vendome, w sercu eleganckiego Paryża, otworzył król perfum olbrzymi, luksusowy salon sprzedaży.

Nieograniczone prawie możliwości zbytu wyrobów, na które sama tylko klientela północnej i południowej Ameryki wydawała setki milionów franków rocznie, przysporzyły Coty'emu w okresie największego powodzenia *olbrzymi majątek, oceniany na kilka miliardów franków*. Teraz rozwinął Coty niezwykle przepych w trybie życia. W samej Francji posiadał *13 zamków, pałaców i will*, w Anglii i Szwajcarii posiadał *rozległe dobra*. W Paryżu stał się właścicielem całego szeregu domów w centrum miasta. Na Riwierze, gdzie bywał częstym gościem, *otaczał się niebawym tutaj nawet przepychem, urządzał bankiety, w których każdy pochłaniał majątek*. Pomimo to dochody z fabryk magnata perfumowe-

go były tak wielkie, że nie mógł ich skonsumować w żaden sposób.

Nabył i połączył duże znane dzienniki bulwarowe „Figaro” i „Gaulois” — i założył tam popularny dziennik „L'Ami de peuple”, którym wypowiedział wojnę wielkim firmom wydawniczym i reklamowym. Mianowicie wbrew umowie kartelowej *obniżył znacznie cenę prenumeraty*, a gdy wskutek tego biura ogłoszeń zaczęły go bojkotować, i usunęły „L'Ami de peuple” z drobnej sprzedaży, *Coty zorganizował własne kioski*, w których sprzedawano wyłącznie jego dzienniki i w końcu zmusił swoich przeciwników do kapitulacji. Wszystko to jednak pochłonęło setki milionów, a „L'Ami”, chociaż doszedł do 500.000 odbiorców, miał olbrzymi deficyt; gdyż tani dziennik niemający ogłoszeń, nie może wobec zawrotnych kosztów produkcji pokryć swoich wydatków z prenumeraty.

Walka ta i *proces rozmodomy z żoną*, której sąd przyznał 500 milionów franków i wysokie alimenty, podkopały majątek i zdrowie obrótnego perfumiarza. *Musiał sprzedać — podobno za 2 miliardy franków swoje zakłady perfumiarzkie amerykańskom*, a wszystkie swe przedsiębiorstwa i wydawnictwa przemienił na towarzystwa akcyjne, w których nie był już nieograniczonym panem.

W polityce propagował *ideę dyktatury, solidarności narodowej, faszyzmu*, które pojmuwał dość bałamutnie. Artykuły, które pisywał w swoich dziennikach, były pełne temperamentu, ale naiwne i niezgrabne. W końcu popadł w megalomanję, która go doprowadziła do *umysłowej choroby*.

Nieznana choroba nerwowa

Młoda Japonka tańczy od tygodni i nie może się zatrzymać

Zupełnie nieznano i niesłychanie dziwne zjawisko, którego lekarze nie umieją wytłumaczyć, zanotowano w ostatnim czasie w Japonii.

Pewna młoda Japonka, nazwiskiem Kida Sidan, uczestniczyła przed kilku tygodniami w uroczystości, związanej z zakwitaniem wiśni. Wówczas poraz pierwszy zauważono u niej jakiś *anormalny stan*. Popadła najpierw w coś rodzaju ekstatycznego zachwyty, a pod koniec uroczystości objawiać zaczęła *silne podniecenie*.

W drodze powrotnej do domu Kida Sidan ni stąd ni zowąd zaczęła tańczyć. Krokiem tancecznym posuwała się nawet po schodach, a następnie w swoim pokoju.

Zapalona w swoim tańcu nie odpowiadała na żadne pytania i wszelkie uwagi, prośby i zaklęcia jej rodziców nie odnosiły żadnego skutku.

Wzywany lekarz nie mógł wyjaśnić tego zjawiska. Kida Sidan tańczyła nadal aż do *zupelnego wycieńczenia*, poczem runęła na podło-

gę i zasnęła natychmiast twardym snem. Na drugi dzień, *gdy tylko się przebudziła, rozpoczęła tańczyć na nowo*. I tak było dzień po dniu. Nawet posiłki spożywała tańcząc.

Specjaliści, którzy wzięli ją pod obserwację, doszli do przekonania, że mają do czynienia z wypadkiem *nieznanej jeszcze choroby nerwowej* która manifestuje się nieprzerpitem pragnieniem tańczenia. By uspokoić chorą zastrzykiwano jej środki usypiające i wówczas zapaadała w sen.

Przed kilku dniami Kida Sidan zniknęła z domu swoich rodziców. Ci zaalarmowali policję i po całodziennych poszukiwaniach *odnaleziono ją w dancingu*, gdzie wzbudzała furorę gości swoimi niezmordowanym tańcem.

Obecnie chora znajduje się w klinice, ale w dalszym ciągu cierpi na tę dziwną chorobę. Jak tylko środki usypiające przestają działać, *rzuca się w dzikie płasy*. (i. n.)

Gaza zaszyta w nerce

Warszawa (Tel. wł.) Ciekawy proces odbędzie się w niedługim czasie przed sądem okręgowym. Mianowicie p. Kazimierz Freytag wytoczył powództwo przeciwko magistratowi m. Warszawy o odszkodowanie z tytułu zle dokonanej operacji P. Freytag poddał się operacji nerek, która jednak niewiele pomogła. Chory w dalszym ciągu zapaadał na zdrowiu, a wreszcie zdecydował się na *powtórny operację*.

Wyniki tej operacji były sensacyjne. W nerce chorego znaleziono kawałek gazy, *zostawionej przez nieuwagę, podczas pierwszego zabiegu chirurgicznego*. Wobec fatalnego stanu zdrowia trzeba było dokonać trzeciej operacji i dopiero po dłuższym leczeniu chory powrócił do zdrowia.

Obecnie p. Freytag w skardze sądowej domaga się *zasądzenia 11 tys. złotych tytułem odszkodowania za przebyte cierpienia, stratę czasu z racji choroby i niemożność zarobkowania*. Rozprawa wzbudza duże zainteresowanie w sferach lekarskich. (M)

Smiertelna bójka

w gdyńskiej restauracji

Ubiegłej nocy rozegrała się w jednej z licznych restauracyjek gnieżdżących się w śródmieściu w Gdyńi krwawa bójka, zakończona śmiercią jednego z uczestników.

Około godz. 12-ej w nocy zabawiał się w „Café Centrum” w osobnym pokoju w towarzystwie paru przyjaciół: ślusarz Feliks Zegadłowicz. Towarzystwo było już mocno podochoczone. Nagle weszli do lokalu nowi goście: przewodnik firmy „Warta” Bernard Mokwa, palacz okrętowy Władysław Jaroń i drugi palacz okrętu ss. „Lech” Roman Ciszewski.

Jeden z nich ujrawszy w sąsiednim pokoju ślusarza Zegadłowicza, z którym miał stare rachunki, zbliżył się nagle do niego i uderzył go z całej siły w twarz. Rozpoczęła się straszna bójka, w wyniku której ranny został t. zw. „nożem fińskim” przewodnik Mokwa, który *pe chwili zmarł*.

Przybyła zbyt późno policja, aresztowała pijanego Zegadłowicza, Jaronia, Ciszewskiego oraz *dwie kelnerki*.

Marsz. Raczkiewicz kandydatem

na prezesa światowego Związku Polaków.

Warszawa (Tel. wł.) Z kół delegatów na zjazd Polaków z zagranicy dowiadujemy się, że na zjeździe wysunięta ma być jako jedyna kandydatura marszałka senatu Raczkiewicza na prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy. (M)

Niemcy najbardziej zmotoryzowane

Lille (PAT.) Najnowsze obliczenia statystyczne wykazują, że *Rzeczpospolita niemiecka jest dziś najbardziej zmotoryzowanym krajem Europy*. W samej Saksonii np., liczącej przeszło 4 milj. ludności na *każdego 30 mieszkańca przypada jeden mechaniczny środek lokomocji*. Motoryzacja kraju rozwija się w dalszym ciągu w bardzo szybkim tempie. — Dewizą obecnego rządu jest, aby każdy pracujący Niemiec był posiadaczem auta.

Burze w Alpach francuskich

Paryż. (Tel. wł.) W okolicy Alp francuskich szalały *straszliwe burze*, które wyrządziły milionowe spustoszenia. Najbardziej ucierpiała miejscowość Valloire, gdzie *10 domów zostało zburzonych i trzy mosty porzywane*.

Na ratunek pospieszył ćwiczący w pobliżu pułk artylerji. (K)

Nowoczesne polowanie na tygrysy

(Korespondencja specjalna dla młodych pionierów kolonialnych)

Młodzi czytelnicy naszego pisma przygotowują się — jak wiemy z „reportażu osobistego w terenie” — do przyszłych swych zadań jako pionierzy w koloniach polskich. Dla tej kategorii czytelników specjalnie podajemy wywiad o polowaniu na tygrysy, którego udzielił angielski dyplomata przy maharadży Nepalu O'Connor. Nepal — należy sprawdzić na mapie i w Słowniku Geograficznym — leży w Indiach, Gandhi nie dotarł jednak do tej części olbrzymiego obszaru swej ojczyzny. — Kilka tygodni przed zapowiedzianym polowaniem wybiera się obóz w okolicy gdzie widać liczne ślady tygrysów. Na dzień lub dwa przed przybyciem gości, przywiązuje się dwa młode bawoły, na odpowiednio wybranych miejscach, położonych w pobliżu obozu centralnego. Są to najczęściej ostniete miejsca w pobliżu rzeki, za którymi rozciąga się gęsta ściana dżungli. O świcie następnego dnia udają się tam specjaliści wystawnicy, by stwierdzić, czy i które bawoły padły ofiarą tygrysów. Zachowanie się tygrysa w tych wypadkach jest prawie zawsze jednakowe. Najpierw zabija ofiarę, potem przegryza sznur, na którym jest uwiązana i wlecze ciało w najbliższą gęstwinę. Tam najada się do syta, poczem idzie do rzeki, by napić się wody. Następnie wraca, wypoczywa do wieczora, a wieczorem pożera resztki. Szeroki pas zgniecionej i zwiedłej trawy znaczą wyraźnie ślad drogi, którą drapieżnik włókł swą zdobycz.

Mniej więcej około 8-ej rano wraca wystawnik z wieścią, gdzie tygrys porwał bawoła.

OTACZANIE DRAPIEŻNIKA.

Natychmiast wszyscy przygotowują się do wymarszu. Najpierw wymaszerowują długim szeregiem, jeden za drugim, słonie przeznaczone do noszenia ciężarów. W pół godziny później wsiadają goście na lżejsze słonie przeznaczone do jazdy i postępują za tamtymi. Mniej więcej na pół mili ang. od miejsca, gdzie ma się znajdować tygrys, oba oddziały łączą się. Wszystko odbywa się odtąd w najzupełniejszym milczeniu.

Na paręset stóp przed kryjówką tygrysa słonie rozdzielają się na prawo i lewo, w dwa półkole, które zbliżają się ku sobie. Teraz powstaje hałas, ponieważ słonie wchodząc w dżunglę miażdżą stopami krzaki i gałęzie. Nad wszystkim góruje jednak głos kierownika naganiaczy który wydaje odpowiednie dyspozycje.

JAK ZACHOWUJE SIĘ TYGRYS?

Podczas gdy się to odbywa, tygrys leży spokojny i śpiący, po uczucie w jakimś miejscu koła które w ten sposób utworzono. Rzadko się zdarza, aby się ratował skokiem, dopóki koło nie zostanie zamknięte. Jeśli to uczyni, to każdy może do niego strzelać. Wkrótce podchodzi słonie tak blisko, że prawie się dotykają i teraz wychodzi rozkaz, aby zrobić „przestrzeń”, na wypadek gdyby tygrysowi udało się uisnąć, mimo wszystko z koła.

Czynie to słonie wraz z naganiaczami, którzy używają swych zakrzywionych noży do obcinania gałęzi.

Teraz cały „pierścień” stałe na miejscu i każdy stara się przybrać możliwie korzystną pozycję, gdyż nigdy niewiadomo, skąd i na kogo wypadnie tygrys.

Znowu nastaje milczenie. Specjalny, wielki słon z ogromnymi kłami, maszeruje ku środkowi by wystraszyć drapieżnika, który albo rozleniwiony przewraca się na trawie, albo wykonywa skok, by wydostać się na wolność.

BAGH! BAGH!

Gdy zwierzę zostanie dostrzeżone, rozlega się okrzyk: „Bagh! Bagh!” („Tygrys, tygrys!”). — Natychmiast wielki słon rozpoczyna odwrót ze środka, aby wydostać się z linii ognia. Kto pierwszy zobaczy tygrysa i może jako tako oddać strzał, ten strzela bez namysłu. Kto potrafi udowodnić, że jego kula ugodziła tygrysa, ten ma prawo do skóry, chociażby strzał nie był śmiertelny.

Czasami rzuca się tygrys najniespodziewaniej ze swej kryjówki i owija się jak płomienne lasso dookoła głowy słonia, którą w trwodze śmiertelnej zmienia w krwawe strzepy, by uisnąć za wszelką cenę.

Gdy na słoniu znajduje się jeździec, to jest to dlań bardzo niebezpieczne przeżycie, gdyż słon wykonuje szalone ruchy, aby tylko pozbyć się tygrysa. Wówczas wszystkie wysiłki jeźdźcy zmierzają do utrzymania się wgrze i nie może on nawet myśleć o strzelaniu.

Raz zdarzyło się na jednym z takich polowań, że tygrys skoczył na głowę małego słonia którego zabrano dla ćwiczenia i na którym siedział zaledwie kilkunastoletni naganiacz. Młody chłopak nie przeraził się wcale, lecz począł łupić tygrysa trzymaną w rękę trzcinką, przyczem kłął najstraszliwiej po nepalsku.

W takich polowaniach bierze nieraz udział 400 słoni. W Nepalu urządzono także polowania dla króla Jerzego V. i dla księcia Walji. Była to mała oaza Bhikna Thori, gdzie w roku 1911 król

Jerzy V i jego otoczenie zabili 37 tygrysów, 19 hipopotamów i 4 niedźwiedzie, w ciągu 10 dni. Dla księcia Walji przygotowano specjalny obóz w centrum najlepszego tygrysięgo rejonu, a oprócz tego trzy obozy słoni, w odpowiedniej odległości, gdzie zgromadzono przeszło 400 słoni. Cała zdobycz z ośmiodniowego pobytu księcia wyniosła 17 tygrysów, 2 lamparty, 2 niedźwiedzie i 10 hipopotamów.

Z wyjątkiem hipopotama wszystkie wymieniane okazy zwierząt znajdują się w poznańskim ogrodzie zoologicznym. Jednak na tym samym terenie jest Muzeum Przyrodnicze, gdzie wystawiany jest wypchany nosorożec. Tu przyszły pionier może porobić doskonałe studia przygotowawcze dla swej działalności w koloniach.

Paragwaj na drodze do matryarchatu

Jedenaście kobiet na jednego mężczyznę

Wątpliwem jest, czy była kiedykolwiek wojna bardziej bezsensowna, niż ta która do dziś dnia toczy się z sobą Boliwia i Paragwaj o Gran Chaco. Oba stronom przynosi ona tylko straty. Rozstrzygnięcie jej zbrojna ręka jest zgola niemożliwe ze względu na olbrzymie i dzikie przestrzenie, w jakich walki się toczą. Oba państwa są za słabe na to, by sforsować Gran Chaco i przenieść teatr operacyjny w głąb kraju przeciwnika dla zadaniu mu decydującego ciosu.

Być może obie republiki południowo - amerykańskie doszłyby już do zgody, gdyby nie zakulisowe wpływy, jakie i w jednym i w drugim kraju działają. Oskarżają pewną amerykańską kompanię naftową, że popycha Boliwie do podtrzymania kroków wojennych, aby móc wybudować przez Gran Chaco naftociąg aż do rzeki Paragwaj, ponieważ Andy uniemożliwiają konstrukcję tegoż w stronę Pacyfiku. Na terenie Paragwaju działają znów obce agentury Argentyny, która pragnie, aby kraj ten opanował Gran Chaco i stał się dla niej państwem buforowym przeciw Brazylii.

Tymczasem jednak wojna ta daje nieco inne rezultaty. W Paragwaju spowodowała ona, a raczej zaakcentowała już dawniej istniejące niezwykle przemiany społeczne, które wpływają na wzajemny stosunek do siebie dwóch od wieków sasiadujących z sobą na tej ziemi plemi. Ta mała republika południowo - amerykańska jest na najlepszej drodze do przekształcenia się na matryarchat t. zn. kraj rządzony przez kobiety i przez nie w większej części zaludniony.

Już przed wojną z Boliwią równowaga obu plemi była w Paragwaju silnie zachwiana. Naskubiet. Obecnie ten stosunek jeszcze się pogorszył. Tek długotrwałych walk niepodległościowych ludność męska została do tego stopnia przetrzebiona, że na jednego mężczyznę wypadło jedenaście ko-

Dzisiejszy Paragwaj robi wrażenie kraju zupełnie ogołoconego z tak zwanej brzydszej polowy. Młodzi i wartościowi mężczyźni znajdują się na froncie w Gran Chaco, wewnątrz kraju pozostali tylko starcy i różne niedolegli. Brakuje zupełnie rąk męskich do uprawy roli. Trudnią się tem kobiety, a również na froncie one i dzieci zajmują się dostarczaniem amunicji oraz wykonują różne roboty, związane z prowadzeniem wojny.

We współżyciu obydwu plemi panuje dziś w Paragwaju zupełny chaos. Z wyjątkiem stolicy i kilku większych miast małżeństwo wyszło prawie zupełnie z użycia. By temu jakoś zaradzić kapłani odbywają podróże po kraju, odwiedzają poszczególne domy i udzielają arbitralnie ślubu każdej parze, którą znajdują razem. Jednakże jest rzecza bardzo rzadką aby mężczyzna pozostał na stałe przy jednej kobiecie.

Jak każdy rarytas mężczyzna w Paragwaju jest dziś rzeczą bardzo cenną. Uwielbia się go, fortytuje. W stolicy Asuncion można oglądać takie sceny, jak kobiety na klęczkach całują po rękach młodych rekrutów, którzy odchodzą na front.

Ale podczas, gdy mężczyźni wojują, kobiety zajmują ich miejsca na wszystkich polach. Całe życie ekonomiczne przechodzi do ich rąk. One prowadzą biura handlowe, uprawiają rolę, troszczą się o był swój, rodziny i dzieci. One robią majątki i administrują nimi.

Wytworzył się teraz z Paragwajki typ dzielnej kobiety - amazonki, silnej fizycznie, pewnej siebie o ruchach i gestach męskich. Z cygarem w ustach wydaje rozkazy swoim podwładnym. Bierze się nawet do żołnierki, gdyż w Grand Chaco walczą oddziały złożone z kobiet. A jakkolwiek rządy polityczne znajdują się jeszcze w rękach mężczyzn życie gospodarcze, przemysł, handel i rolnictwo jest już przez nią w przewa-

W sierpniu spadnie w górach śnieg Niewesołe przepowiednie na bieżący miesiąc

Bydgoski astrometeorolog Fr. A. Preugel którego przepowiednie nieraz już się sprawdziły, postawił na miesiąc sierpień nieszczerólny horoskop.

Co do pogody — to będzie ona zmienna, znaczne będą wahania temperatury od upalnych dni, których jednak będzie niewiele — do raptownych ochłodzeń, zamglonego nieba burz i wiatrów lokalnych, a nawet opadów śnieżnych na szczytach gór. Naogół więc miesiąc ten będzie chłodny, mglisty i deszczowy. Można sobie wyobrazić, jak przyjmą tę wiadomość ci, którzy planują wyjazd na letnisko.

Ciekawsze są jednak przepowiednie odnoszące się do wpływów kosmicznych na wypadki życia w bież. miesiącu. Około 2 i 7, od

20 do 28 i pod koniec miesiąca wystąpi skłonność do nowych katastrof żywiołowych i wielkich zaburzeń atmosferycznych, do wielkich pożarów i eksplozji. Jest też niebezpieczeństwo katastrof środków komunikacyjnych.

Przewidywane są również jakieś zbrodnie, zmiany wśród rządów i wielkie wydarzenia na polu politycznym, gospodarczym i społecznym. Na czerwiec już przepowiedziano przelomowy i niepomyślny układ konstelacji Hitlera, co sprawdziło się w zupełności. Nieprzyjazne te dla niego wpływy wzmagają się pod koniec bież. miesiąca i trwają aż do połowy października.

Sierpień jest szczególnie niekorzystny dla Francji i Włoch.

Zyd z Wilna jako król Borys I

Co parę miesięcy dzienniki podawały wiadomość o usiłowaniu „kupna“ Rzeczypospolitej Andorry. Miniaturowe to państewko, leżące między Francją i Hiszpanją, należy do tej samej kategorii państw, co St. Marino czy Monaco.

Znalazł się pewien milioner amerykański, który chciał sobie zafundować koronę królewską i zaproponował Andorrczykom, że za obranie go królem, zapłaci większą sumę jednorazowo, a następnie będzie rocznie do skarbu państwa wpłacał tyle, że starczy nie tylko na pokrycie wszelkich podatków lecz pozwoli jeszcze na wypłacenie każdemu „poddanemu“ niewielkiego subsydjum. Jednak Andorrczyki nie zgodzili się na taką kombinację i propozycję odrzucili, woląc niezależność bez dolarów, niż dolary i role zabawek znużonego bogacza.

Jak wspominaliśmy, Andorra leży na granicy dwóch wielkich państw, to też policja tych państw zwróciła baczna uwagę na zapędy monarchistyczne Amerykanina o przed paru dniami aresztowała go.

Teraz dopiero okazało się że pretendent do korony andorrskiej nie jest milionerem, ale tylko

plenipotentem milionerki, p. Mormon.

Największą sensacją jest to, że podstawiony pretendent do korony, hrabia d'Orange alias baron von Skosyrew który, jak sam zeznał w komisariacie hiszpańskiej policji, nazywa się Kossiner i pochodzi z... Wilna.

Przedsiębiorczy ten młodzieniec, lat 38, władając językami: polskim, francuskim, holenderskim, no i oczywiście „naszym“. Jeszcze przed obraniem na króla i koronacją, wystawił był sam sobie paszport w języku francuskim gdzie figuruje jako Borys I, król Andorry... i sam sobie ten paszport podpisał.

Aresztowany przez władze hiszpańskie, będzie wysłany z granic „swego“ królestwa do Rotterdamu. O ile Holandia go nie przyjmie, okręt hiszpański przywiezie go do... Gdyni.

Władze hiszpańskie, prowadzące śledztwo w sprawie „Borysa I“ — Kossinera, szczegółów tej afery nie podały do publicznej wiadomości, co daje dużo do myślenia. W każdym razie należy przypuszczać, że plany „Borysa I“ były rozległe, gdyż rola władcy na granicy pomiędzy Francją i Hiszpanją daje kolosalne widoki

Starzy, dobrzy przyjaciele

Przed pięciu laty odbyłem do Brazylii wyprawę przyrodniczą, podobną do obecnej i zbierałem tam między innymi dwadzieścia kilka żywych zwierząt. O tych sympatycznych stworach napisałem potem książkę p. t.: „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele“, a ponieważ była to książka sercem pisana, dedykowałem ją — komużby innemu! — mej córeczce Basi.

Gdy mnie teraz powrotna fala ludzkiego losu, znów zapędziła do puszczy południowo-amerykańskiej, znów jak ongiś jest naokoło mnie pełno żywych zwierząt. Umieściłem je nad wysokim brzegiem rzeki Ukajali w Kumarii, skąd ich wrzask i harmider odbija się od lasu aż hen, na środek wielkiej rzeki. Musi to być wrzask nieładny, rozlegający się gromko zwłaszcza w godzinach popołudniowych, bo przenoszący indyjskie Czamowie, zaintrygowani wychodzą na łąd, zdziwieni spozierają do każdej paszeczki i każdego dzioba i potem kiwając z uznaniem głowami, wsiadają do czółen. **Sześćdziesiąt zwierzątek to już ogród zoologiczny cała gęba, o którym słuchy idą na pięćset kilometrów w górę i w dół rzeki**

Jeszcze w Iquitos kupiłem młodą kapiwarę, śmieszno gryzonia do świni podobnego, który odbył razem ze mną długą podróż do puszczy kumaryjskiej. To tak jakby zawożenie sów do Aten w amerykańskiej odnieszni. Kapiwarka lubi zielone banany, wolność i błoto. Pierwszego dnia uwiązałem ją na skomplikowane sznury; w nocy dziwnie łatwo się wyswobodziła i chociaż mogła uciec, nie uciekła. Okazała mi wiele wersalskiego zaufania i dlatego starałem się odtąd uwzględnić jej roszczenia w miarę możliwości.

W Kumarii niestety rozwydrzyła się na dobre. Jestem wobec niej bezradny. Wszystkie sznury i węzy zesuwała się z tłustego cielska i wtedy triumfuje wolności duch. Na trzy dni kapiwarka znika w rozległych kumaryjskich moczach (na których nieszczęśliwi polscy koloniści mieli budować swą przyszłość) i wraca tylko po to, by najęść się bananów. Ciesze się, że przynajmniej wraca.

Gorzej, że najwyraźniej demoralizuje drugą, młodszą od siebie kapiwarę i jeszcze młodszego tapira. A ten tapirek to nasz ulubieniec. Za to, że mu wyleczyłem brzydkie ran, zadane przez psy, odnosi się do mnie, jak do swej matki, która mu ludzkie zabiła. Na tem tle panuje stała rywalizacja między mną a kapiwarką-uwodzicielką o serce tego słoniowatego bachora Kapiwara ujęł go puszcza i wolnym życiem na łonie natury, ja staram się go zdobyć ludzkim, dohrem słowem i duńskim, skondensowanym mlekiem. Tapir jest w rozterce. Idzie za kapiwarą w las a gdy ją, zaniepokojony ich długą nieobecnością, idzie również w las i gwizdząc coś sił, tapir odgwizduje gdzieś z kniei, puszcza uwodzicielkę w trąbę i przychodzi do nogi, poczem razem wracamy do domu w najlepszej zgodzie.

Zauważyłem, że rano kapiwarka ma większy na niego wpływ niż ja, natomiast wieczór należy niepodzielnie do mnie. Choćby nie wiem jak tapira wypędzać i wypraszać, wieczorem przychodzi pod stół, bierze udział (choć bierny),

w rozmowie ludzi przy kolacji i żadna ludzka siła go stamtąd nie wypchnie.

Tapir jest samiec, oczywiście dziewczę, wobec której dr Zabiński dyrektor ogrodu zoologicznego w Warszawie i ja odgrywamy rolę swatów. W drodze korespondencji między Polską a Peru ustaliliśmy że dziewczę przywieźe do Polski i że wydamy ją za żonę za tapira-samca, tęskniącego w zoo warszawskim. Z tej pary będa chyba ludzie!...

Największym psotnikiem wśród ptaków są tukany. Mam ich kilka Djably, nie ptaki! Wszędzie wlażą, wkładają swe trzy grosze, zaurzają w zupie groteskowe dzioby, temi dziobami następnie chwytają człowieka za nos, skubią za włosy, a odrzucone spadają na ramiona. Gdy skaczą z miejsca na miejsce, a człowiek jest im na drodze, żądają gderliwie, ażeby im się usunął. W dziedzinie alimentacji nie znają żartów i wiecznie głodne, porażają własne porcje i porcje wszystkich słabszych od siebie zwierząt. Co tu wiele gadać: terroryzują połowę mego zwierzyńca, nie wykluczając nawet białego jastrzębia, który młody i dlatego głupi choć silniejszy dał się przez nie opanować.

Wielki respekt mają tylko przed dziobami arar, bajecznie kolorowych matron, tronujących na najwyższych szczytach (zarówno towarzysstwa jak i żerdzi). A pozatem unikają jak ognia dwóch trompetarów. Są to dostojne czarne ptaki, o białych skrzydłach należące do rodziny kurowatych Trompetery wydają ze siebie niesamowity głos, jak gdyby wychodzący głęboko z ziemi, i odwaga swoja trzymają w ryzach nawet natrętne plemię kur i kogutów. Agresywne wobec zwierząt darzą ludzi najbardziej przyjaznym zaufaniem. Jeden z nich lubi, gdy iskam mu głowę i palcami obrabiam okolice lubieżnie przy mkniętych oczu, drugi natomiast kocha się w pewnym dziesięcioletnim chłopczyku czamaskim. Na widok tego indyjskiego pędzi, ku niemu zatacza koło i z rozpostartymi szeroko skrzydłami kładzie mu się u stóp.

Wiele hałasu o nie wycyma moich trzydzięści piwicz, maleńkich jak płastka dziecka, zielonych bezczelnych papużek. W moim zwierzyńcu piwicze mają zawsze głos. Jestem przekonany, że gdy trzy piwicze umieścimy w poznańskiej palmiarni, palmiarnia będzie dudniła odgłosami puszczy. Trzydzięści piwicz, to wrzask piekielny do trzeciej potęgi, działający z lekka na nerwy dwu i czworonożnych sąsiadów.

Najdzikszem z moich zwierząt była pirara, w Peru nazwana maszko, przywieziona mi z drugiej strony rzeki. Dzielną ten zwierz, największy z kunowatych, w czasie swej krótkotrwałej niewoli, bez wytchnienia gryzł. Tylko gryzł. Gryzł na miarę szczeble klatki zrobionej z drzewa cedrowego gryzł żelazną blachę, gdy mu chciałyśmy pysk zatkać i rozgryzał kłody, któremi biliśmy go po głowie. Dwuch ludzi stało go pilnować, walać go i odpychać wszelkimi środkami, a ten niestrudzony zwierz, ogarnięty szałem, na

przekór wszelkiej logice, walczył i walczył. Aż — rzecz nieprawdopodobna — zwyciężył: wyrwał się z pod czterech rak uzbrojonych w maczugi i uciekł w las — dzielny bojownik wolności. Dał nam świetną naukę, że szalona odwaga i wytrwałość można dopiąć celu nawet w najtrudniejszym położeniu.

Zgola inne przygody mieliśmy z węzłem boa. Znaleźli go śpiącego w pobliskim polu trzciny cukrowej, złapaliśmy na petle i przywieźli na czemś w rodzaju sani. Potwór miał pięć metrów długości i ważył przeszło dwa centnary. Chcąc go żywego zachować do Polski umieściłem w odpowiedniej klatce i na pożarcie dałem żywego kurczaka. Aliści stała się rzecz nieoczekiwana i nader komiczna: kurczak zaprzyjaźnił się ze swym odwiecznym wrogiem. Kładł się spać w jego olbrzymich zwojach, dziobał bezczelnie na jego skórce i łaził mu dosłownie po głowie. A srogi waż boa nie myślał go zjadać. Po dwóch tygodniach takiej sielanki uznaliśmy, że boa musi być chyba chory i skazaliśmy go na śmierć. Przed śmiercią chciałem z nim się sfotografować, jako, że to było wielce fotogeniczne bydlę. Wtedy nagle zerwał się i chwycił moją rękę w straszliwa paszce; jednakże zanim dobrał się do zgnicenia mi żeber, towarzysze wtłknęli pal między jego szczęki i uwolnili moją rękę, spływającą obficie krwią. Rozpaczliwy czyn nie uratował węzowi życia; wytopili z niego sadło na iakiś tajemniczy lek, a kurczaka spotkał normalny los: poszedł do garnka a następnie do żołądka ludzkiego.

W pierwszych dniach kwietnia zjawiała się u mnie stara indyjska Czamka, z wyso powyżej Kumarii i zapytała, czy nie kupię małpki. Kupię, odrzekłem jeżeli jest zdrowa. Na to indyjska rozwiła iakoś szmałę z której wylaniają się wielkie, wystraszone oczy, czarna czupryna i pocziwa gęba w rurkę zwinęta, małpki kapucynki. Na widok tej starej przyjaciółki, znajomej jeszcze z czasów brazylijskiej wyprawy, coś załopotało mi w sercu i chwyciło za gardło. Toż to kubek w kubek ten sam Mikuś, z którym tak serdecznie zaprzyjaźniła się kiedyś moja biedna córeczka Basia. Ileż to wtedy było wspólnej radości, słońca i dziecięcych zabaw! — — —

Odzywa się indyjska czy znam ten rodzaj małpek. Znam odpowiadać i pokazuje jej reprodukcje w mej książce „Bichosach“ przedstawiając Basie z Mikusiem.

Czamka poznaje małpkę i ogromnie się cieszy. A potem pyta, gdzie jest ta dziewczynka. Wtem sek! Jakże tu powiedzieć tej czerwonej pani, ozdobionej w malowidła na policzkach i z wielkim kolezkiem w nosie, że akurat rok temu biedna Basie pochowano w ziemi? I jak ukryć przed tą starą dzikuską, że oczy białego człowieka napelniała się łzami? (Dziwnem jest serce ludzkie; nie zdola z niego niczego wypalić białe słońce równikowe, niczego wypłukać ulewa tropikalna ni pokryć zapomnieniem wielką wroga puszcza).

Sytuacje ratuje pocziwy tapirek. Przybiegł i prosi o mleko, ciągnąc mnie natarczywie za kamasze. Dobrze dobrze dostaniesz mleka, urwipolciu!

ARKADY FIEDLER.

Stahlhe'm w 20 rocznicę wojny

Berlin (PAT.) Przywódca Stahlhelmu, a równocześnie minister pracy Rzeszy Seldte wydał odezwę z okazji rocznicy wojny światowej, w której w imieniu niemieckich żołnierzy frontowych zwraca się do wszystkich żołnierzy wojny światowej z apelem, by wpływali na zapewnienie narodowi godnego pokoju Seldte oświadcza w odezwie, że „w 20-tą rocznicę wybuchu wojny wyciąga swą dłoń do mężów wszystkich narodów, którzy narówni z niemieckimi żołnierzami frontowymi przeżyli wojnę światową“. Odezwa kończy się zapewnieniem o dążeniach pokojowych narodu niemieckiego.

Lotnicze zbrojenia Włoch

Rzym, (tel. wł.). Nowo uchwalona ustawa upoważnia włoskiego ministra lotnictwa do wydania 1,2 miljarda lirów na odnowienie materjału lotniczego. (MSz.)

Wielkie święto polskości

Przed II zjazdem Polaków z zagranicy

Gdzie się kończy Polska?

Czy u wiech granicznych, które łącząc czerwoną linią na mapie, nazywamy granicami państwa? — Ale napoly przedzielony tą czerwoną linią Cieszyn — to przecież nie granica mowy polskiej, ducha, myśli, pracy polskiej! Po tamtej stronie Olzy, jak i po drugiej stronie oceanu, tętni mocne, bujne życie polskie, jest Polska, głęboko w serca ludzkie zapadła w twardej walce o prawo do najelementarniejszych warunków bytu, wciąż rozbudowywana, wciąż wydzwigana spracowanymi rękoma robotnika i inteligenta polskiego.

Nieprawda, że granica Polski — ta czerwona, dziwnie w kontury serca ludzkiego powygina na mapie — to granica potęgi, myśli i uczucia naszego Narodu!

Polonia Zagraniczna!

O pojęciu, zawarłem w tych dwu wyrazach, mówić głośno trzeba całej Polsce, aby każdy od Karpat po Bałtyk zrozumiał, jaka kryje się w niem moc i siła.

Polonia Zagraniczna! 8 milionów gorących serc, 16 milionów silnych rąk — oto nasz wielki ani w dolarach, ani w zlocie, niedający się ocenić kapitał, reprezentujący Naród Polski na wszystkich szlakach szerokiego świata.

Gdzież jest kres tej Polski, która poprzez oceany, lądy i morza rzuciła odważnych pionierów pracy i kultury polskiej na stepy Afryki, Australji, wykarczowane ziemie Brazylii, odludnej Argentyny, Kanady, potężnych Stanów Zjednoczonych Urugwaju itd.

Walka o prawo moralnego reprezentowania Polski wśród obcych jest walką niezmiernie ciężką. Rozprawiać o niej w kraju, pod ochroną władz bezpieczeństwa, przy dogasającym kominku w gronie rodziny, jest dziwnie lekko i bezpiecznie. Ale, ażeby stanąć wśród obcych, często źle, wręcz wrogo usposobionych i walcząc o każdy kawałek chleba — mówić odważnie, śmiało patrząc w oczy, że się jest Polakiem — trzeba mieć w sobie dużo miłości wielkiej do kraju rodzinnego woli, cierpliwości.

Twarde życie nauczyło naszych braci na obczyźnie jednej wielkiej prawdy: że nie pariasami, obywatelami trzeciej, czy czwartej kategorii, tylko równorzędnymi obywatelami powinni być wszyscy, gdziekolwiekby zamieszkiwali.

Prawo to, słuszne i sprawiedliwe, zdobyli sobie Polacy zagranicznicy rzetelną pracą i lojalnym ustosunkowaniem się do narodów, czy państw, w granicach których się znaleźli.

II zjazd Polaków z zagranicy, który odbędzie się w Polsce w dniach od 5 do 13 sierpnia r. b., ma być ogromną manifestacją uczuć gorącego przywiązania Polonii Zagranicznej do Polski. Na zjeździe tym będą reprezentowane wszystkie ośrodki polskie na obczyźnie przez swoich 170 kilku delegatów. W wycieczkach, które przybędą do kraju z okazji zjazdu, weźmie udział około 10,000 rodaków naszych z zagranicy.

Już od drugiej połowy lipca, kiedy to przybyła największa wycieczka Polaków amerykańskich, zaczęli ścierać do starego kraju uczestnicy wielkiego święta Polonii Zagranicznej.

Stolica przywita ich w dniu 5 sierpnia na polu Mokotowskim, gdzie, po uroczystym nabożeństwie, przyglądać się będą największej rewii wojska polskiego, w której weźmie udział 6 pułków kawalerji, 4 pułki piechoty, wojska techniczne, 300 samolotów itd. Potem ulicami Warszawy przeciągnie pochód: to delegacje zagraniczne z udziałem członków Rady organizacyjnej, Komitetu organizacyjnego II zjazdu oraz delegacji społecznych organizacji krajowych, przywitają się z ludnością stolicy.

Wieczorem, na pl. Marszałka Piłsudskiego, Polacy zagraniczni wezmą udział w uroczystościach, związanych z 20 rocznicą wymarszu Kadrowki, składając przy świetle pochodni wieniec na grobie Nieznanego żołnierza.

Obrazy zjazdu rozpoczyna się w dniu 6 sierpnia. W gmachu Sejmu zasiądą członkowie wielkiego parlamentu Polonii zagranicznej, ażeby po przywitaniu przez Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej — Pana Prezydenta — radzić nad ściślejszym zjednoczeniem 8 milionów Polaków zagranicznych z Macierzą w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

Wraz z II zjazdem rozpocznie się w Warszawie zlot młodzieży polskiej z zagranicy. Ze

wszystkich stron świata przybędzie do Macierzy młodzież, ażeby przyrzeć się — może poraz pierwszy — tej mitycznej Polsce, do której tęsknić i dla której ofiarnie pracować nauczyła starsze pokolenie.

Przekroczą granicę nieufnie rozglądając się dokoła. Trzeba, abyśmy tym młodym przede wszystkim Polskę pokazali. To też zlot młodzieży polskiej z zagranicy będzie miał charakter przeważnie wycieczkowania: młodzież ze zjazdem powędruje z Warszawy do Krakowa, Katowic, Poznania, Gdyni i Torunia, skąd podzielona na grupy uda się na wycieczki po kraju.

Ale w stolicy będziemy jeszcze świadkami I. igrzysk sportowych Polonii zagranicznej, które rozpoczyna się 1 sierpnia. Na wielkim stadionie wojska polskiego stanie poraz pierwszy w dziejach sportu, w szlachetnym wyścigu sprawności fizycznej, 400 zawodników, reprezentujących sport polski na obczyźnie. Polonia Zagraniczna złotem zgłoskami wypisała w dziejach sportu polskiego nazwiska o sławie wszechświatowej. Na I. igrzyskach nazwiska te przypomniemy sobie jeszcze raz, oglądając, jak ci, co z dalekiej Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Łotwy, Niemiec itd. przybyli, walczą o palme pierwszeństwa. A potem, kiedy ci znani i nieznanzi sportowcy — Polacy z zagranicy, zajmujący bardzo często czołowe miejsca w rodzinie sportowej na zachodzie Europy i w obu Amerykach — utworzą elitę sportowa Polonii zagranicznej — wtedy oglądać będziemy również zjawisko, dotąd nienotowane w kronikach sportowych świata: walkę o pierwszeństwo pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Polonii zagranicznej.

Z boiska sportowego przejdźmy jednak w Aleje 3 Maja. W jednym ze skrzydeł Muzeum Narodowego, które zwróci naszą uwagę barwną i oryginalną dekoracją, mieścić się będzie wystawa „Polska i Polacy w świecie“.

W syntetycznym skrócie na ograniczonej przestrzeni paru tysięcy metrów kwadratowych zobaczymy to, obok czego przechodzimy nieraz obojętni: wielki wysiłek Polaka, znaczący istnienie Polski na każdym skrawku ziemi obu półkul.

Ale już się zbliża 9 sierpnia. Dobiegała końca obrady II-go zjazdu, młodzież zwiedziła stolicę rozdano nagrody, wśród których znajdzie się również nagroda im. Pana Prezydenta R. P. — zjazd odjedzie do Krakowa.

Tam, na Wawelu, odbędzie się uroczysta inauguracja Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Stary zamek krakowski będzie świadkiem historycznego wydarzenia — na dziedzińcu delegacji wszystkich Polaków z całego świata staną zjednoczeni w jednej potężnej organizacji naczelnej. Dzwon Zygmunta wtórować będzie dźwiękom hymnu państwowego.

Do Gdyni — via Poznań — uczestnicy uroczystości przybędą 12 sierpnia. Uroczystości w Gdyni rozpocznie wielka rewja marynarki wojennej i hydroplanów. Po rewji uczestnicy udadzą się do latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego, gdzie wmurują specjalną tablicę z uchwałą o budowie w ciągu najbliższych pięciu lat wielkiego domu Polonii zagranicznej im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Rozwiązanie zjazdu nastąpi w Toruniu, skąd uczestnicy zjazdu i wycieczkowicze udadzą się na wędrowki po Polsce.

Pragnąc, ażeby nie tylko Polonia zagraniczna święciła wielkie święto swego zjednoczenia w Światowym Związku Polaków z Zagranicy Radą organizacyjną Polaków z zagranicy organizuje w całej Polsce w dniu 5 sierpnia r. b. „Dzień Polaka Zagranicą“.

Do kraju przybędzie w tym czasie przeszło 10,000 Polaków z zagranicy. Odwiedzają oni często Polskę poraz pierwszy. Muszą z niej wywieść do swoich środowisk na obczyźnie nie tylko przeświadczenie, że Polska współczesna to państwo potężne i silne, ale — i to przede wszystkim — mocne przekonanie, że Polska myśli o nich, że wiąże z ich życiem i pracą zagranicą wielkie nadzieje, że wreszcie o nich pamięta.

Mamert Miż-Miszyn.

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU.

Dnia 27 b. m. odbyła się w sali budżetowej Senatu pod przewodnictwem p. marszałka Władysława Raczkiewicza, prezesa Rady organiza-

cyjnej Polaków z zagranicy, konferencja prezydium Rady, poświęcona ostatecznemu ustaleniu wszystkich szczegółów, związanych z organizacją II. zjazdu Polaków z Zagranicy. Konferencja ustaliła ostatecznie wszelkie dane, dotyczące zjazdu, którego program jest już opracowany w najdrobniejszych szczegółach. W czasie zjazdu czynne będą następujące komisje: główna, statutowa, społeczno - gospodarcza, kulturalno-oświatowa. Oprócz delegatów w obradach zjazdu weźmie udział szereg rzeczoznawców w poszczególnych dziedzinach. Liczba zapowiadanych uczestników wycieczki polonii zagranicznej, przybywających do Polski z okazji zjazdu, przekroczy 11 tys. osób, zarówno społeczeństwa starszego jak i młodzieży. Oprócz tego w ramach zjazdu odbędą się: zapowiadana konferencja prasy polskiej zagranicą, konferencja przedstawicieli polskich organizacji kobiecych zagranicą, konferencja nauczycielstwa, zlot młodzieży polskiej z zagranicy oraz igrzyska sportowe polonii zagranicznej. Delegacji polonii zagranicznej złożą hołd Panu Prezydentowi R. P. na Zamku oraz Panu Marszałkowi Piłsudskiemu w Belwederze. Należy dodać, że wszystkie imprezy, zapowiedziane w okresie zjazdu łącznie z „Dniem Polaka Zagranicą“ w dniu 12 sierpnia odbędą się zgodnie z programem. Odwołany został jedynie raut u Pana Prezydenta R. P. na Zamku z powodu powodzi.

Wspomnienia o Lyautey'u

Zmarłego marszałka Francji Lyautey'a, zdobywcy i pacyfikatora Maroku, cechowała nade wszystko nie-
spożyta energia. Był to jeden z tych ludzi, dla których *potrzeba czynu jest cenniejsza niż samo nieodzowne, jak potrzeba oddechania czy zaspokojenia głodu*, którzy nigdy nie czują się zmęczeni trudem i którzy nawet w porażkach i przeciwnościach losu znajdują podstawy do czerpania nowych zasobów siły i energii.

On sam z tej żywiołowej potrzeby działania uczynił swoją dewizę. W początkach swej kariery kolonialnej pisze w liście do siostry z Madagaskaru: „Odnalazłem u Shelleya wiersz, z którego pragnę zrobić swoją dewizę, że radość duszy leży w czynie“.

W innym liście do siostry sławi również „święte i boskie działanie czynu, gdy pisze: „Czułem się stworzony do tworzenia i tworzę, do dowodzenia i dowodzę, do rzucania idei, projektów i dzieł i rzucam je masami. Ach, położyć się wieczorem, gdy w ciągu tego samego dnia wiadomości przyniosły, że poszedł się naprzód o jeden dzień marszu, że wysłanki rekonesans osiągnął wyznaczony cel, że dwie wioski załudniły się na nowo, że zbudowano 6 kilometrów drogi więcej, że wpłynęło 6.000 franków nieprzewidzianych podatków, że próba zasadzenia ziemniaków udała się, że nowy kupiec się zainstalował i nową targ owarzył. Co za dobry sen po tem wszystkim. — A mimo to każdy dzień przynosi również swój kontyngent złych wiadomości, rzeczy, które trzeszcza lub nie posuwają się naprzód. Ale i to nawet staje się potrzebą. Zmartwienia i troski są niezbędnymi warunkami działania, świętego, boskiego działania, bez którego już bym się nie mógł obejść“.

Tę swoją energję, ten święty ogień działania, wniósł Lyautey zaszczerpić swoim podwładnym. Człwił to po żołniersku, lecz razy w czasie kampanji marokańskiej zdarzała się taka np. scena:

Wycieńczeni wysiłkiem oficerowie ze sztabu Lyauteya odpoczywają. Potworny skwar marokańskiego słońca odbiera siły i ochotę do życia i choć dalsza praca nie cierpi zwłoki, wszyscy mówią, że już więcej nie mogą. Na to zjawia się Lyautey, który słyszał ich skargi i pali prosto z mostu:

— Prawdziwy żołnierz nie jest nigdy zmęczony.
— Skąd pan, panie generale, czerpie tę wspaniałą energję — zapytują oficerowie.

— Od was panowie — odpowiada Lyautey — Afrykańczyk. I efekt tych słów jest piorunujący.

Obok zmysłu działania Lyautey posiadał geniusz dowodzenia. Nie danem mu było zużyć go wewnątrz kraju, choć niejednoby dziś we Francji inaczej wyglądało, gdyby zamiast zawodowych polityków dopuszczone były do władzy wybitne jednostki z armji. Miarę swoich talentów dał w Maroku, który potrafił *podbić, zorganizować i spacyfikować w najtrudniejszym okresie dla Francji, bo przed i podczas wojny*.

Przez dziesięć zgorą lat Lyautey rządził Marokiem, jak rzymski prokonsul, dokonując dzieła, które stało się przedmiotem podziwu swoich i obcych. Jednemu ze swoich bliższych przyjaciół, który zapytywał go o sekret tak nadzwyczajnego sukcesu w najtrudniejszych warunkach, rzekł: „Niema 36 sposobów rządzenia, jest tylko jeden: potrzeba wodza. Tutaj władzę nie ja jestem wodzem“.

List z Druskienik

Nad zamkniętą granicą, która zwolna się rozchyła i w pierwszej kolonii... nudystów

W pojęciu przeciętnej opinii polskich ziem zachodnich, Druskieniki, naprawdę urocze uzdrowisko kresowe, leżą gdzieś za górami i lasami w krajach „dzikich” odludnych a niebezpiecznych. Dopiero kupując bilet kolejowy do tego „egzotycznego” zakątka Polski odważny podróżnik, który zdecydował się tam iechać ze zdziwieniem konstatuje że do tych Druskienik nie jest wcale dalej jak do Zakopanego, a o wiele bliżej niż do Krynicy, nie mówiąc już o uzdrowiskach Wschodniej Małopolski. Koszt więc przejazdu i trudy podróży te same. Tymczasem ruch turystyczny z Wielkopolski do małopolskich uzdrowisk górskich jest już bardzo znaczny, podczas gdy w Druskienikach wielkopolanin jest okazem rzadkim i stanowi prawdziwy „rodzynek” wśród gości kuracyjnych.

Przyjmowany też jest z należytymi honorami i doskonale może zapoznać się ze szczerą i ujmującą gościnnością kresową. Coprawda za gościnność chwilową, w stosunku do innych uzdrowisk polskich, trzeba dość słono płacić. Wzrasta więc jednak należy, że w miarę rozwoju Druskienik i rozwinięcia się tam zdrowej konkurencji hotelowej, ceny pobytu w Druskienikach dostosują się do obecnych warunków i poziomu cen w innych uzdrowiskach polskich. Dotychczas bowiem większości kuracjuszy do starczya Druskienikom tylko Warszawa i Wilno. Liczba ich dochodzi w sezonie do 8000 osób.

UROK PUSZCZ DRUSKIENICKICH.

A stanowczo warto z Druskienikami zapoznać się bliżej i jako z miejscem kuracyjnym i jako z miejscem odpoczynkowym, gdyż Druskieniki podbijają każdego swem oryginalnym pięknem. Urok ich polega przedewszystkiem na pięknie majestatycznego i nieporównanego Niemna, na uroczej ciszy i pewnej egzotyce otaczającej przyrody. Wokół niekończące się lasy sosnowe i mieszane o bujnym i ciekawym podszyciu, — ukwiecone nieprzebrany gatunkami traw i kwiatów łąki i pola, tajemnicze uroczyska i jeziora, — stronne jary rzeczek i strumyków, dołki wód Niemna, wszystko to stwarza całość, rzadko spotykaną bujnej przyrody klimatu ładowego nieznaną zupełnie mieszkańcom zachodniej Polski.

Dzięki temu też dostarczają Druskieniki niezliczonej ilości nieporównanych terenów wycieczkowych i spacerowych. Gdziekolwiek się udać, niezależnie w którą stronę Druskienik, w bliźniasie minut drogi od nowoczesnego hotelu czy pensjonatu zagarnia wszechładnie szukającego wytechnienia przybysza urok i kojąca cisza tych puszczy. **Wrażeń moc.** Czy będzie to nieoczekiwane wylaniające się wśród lasu cmentarz wiejski, z typowymi dla krajobrazu litewskiego wysokimi drewnianymi krzyżami nad każdym grobem, — czy Panieńskie Oczy, dwa błotniste wśród piasków i lasów rzucone jeziora, o wprost podzwrotnikowej bujności roślin, traw, trzciny, szuwarów i zwalonych pni — czy wreszcie spacer wzdłuż wesołej Rotniczanki prawie górskiej rzeczki — czy wkońcu tradycyjna trasa wzdłuż wysokich brzegów Niemna, wszystko to jest naprawdę niecodzienne, i dlatego daje niezatarte wspomnienia, do których się chętnie wraca.

KOMFORT W SASIEDZTWIE PRYMITYWU.

Lecz, powie każdy, że jest to dopiero ta może urocza strona pewnej egzotyki, pewnego prymitywu Druskienik, lecz cóż one dają przybyszowi, nieraz choremu w zakresie wygody i komfortu, w zakresie leczniczym czy wreszcie w zakresie wszystkich tych wymagań, które zwykle stawia każdy przybywając do uzdrowiska? I pod tym względem stoja Druskieniki na wysokości zadania, a sceptycznemu poznawcykowi robia prawdziwa niespodziankę. **Czołowe pensjonaty i hotele zadowolili mogą najwybredniejsze wymagania.** Wszystkie skanalizowane, z bieżącą wodą ciepłą i zimną w każdym pokoju, czyste i dobrze umeblowane otoczone najczęściej lasem i ogrodem dają doskonałe warunki dla odpoczynku czy kuracji. Wśród nich specjalnie korzystnie odbija pensjonat „Ja-

śna” dr. Korolca, gdzie wzorowa czystość, wytworność wewnątrz o nastroju typowego dworu kresowego oraz świetna kuchnia usposabiają najbardziej dla miejscowego przemysłu hotelowego.

WYSIŁKI I PRACE ZARZĄDU ZDROJOWEGO

Zarząd zaś miasta i zarząd uzdrowiska z energicznym dyrektorem p. Grodzickim na czele dokłada wszelkich starań, by Druskieniki dźwignąć z wojennego upadku i postawić w rzędzie czołowych uzdrowisk polskich.

Budowa kolei szerokotorowej, która ukończona zostanie jesienią br. przybliży Druskieniki do trasy kolejowej Wilno — Warszawa. Zlikwiduje niedogodną konieczność obecnego 20-kilometrowego dojazdu ze stacji kolejowej tak, że od przyszłego roku Druskieniki połączone zostaną bezpośrednią komunikacją ze wszystkimi centrami Polski.

Ostre tempo prac brukarskich znieśie już zupełnie z powierzchni uzdrowiska piaszczyste ulice. Na przeszło 10.000 metrów ulic, zabrukowanych ulic jest już prawie 4.000 mtr, a w roku bież. zabrukowane zostaną dalsze 3.000 mtr. — Świadczy to dobrze o energii samorządu miejscowego.

Również w br. przy pomocy Funduszu Pracy rozpoczyna się roboty nad budowa stałych wodociągów. Dotychczas bowiem, i to stanowi najciekawsze curiosum Druskienik urządzenia wodociągowe zakładane są z wiosną i to na powierzchni ulic. Z nastaniem pierwszych mrozów żelazne rury wodociągowe są rozbiegane i przechowywane w składach aż do następnego sezonu. Po tej koniecznej inwestycji będą mogły Druskieniki otworzyć również i sezon zimowy i wykorzystać swoje prześliczne tereny narciarskie w okolicznych lasach, gdzie znajdują się wcale dobre i stronne zjazdy i już obecnie wybudowane skocznie narciarskie.

Wreszcie energiczny zarząd zdrojowy wszystkim te tereny wycieczkowe i spacerowe udostępnia kuracjom, nawet chorym, budując tam szerokie aleje i ścieżki, zaopatrzone w ławki i altany, tak, że zupełnie nie mecząc się można w najbardziej bezpośredni sposób zetknąć się z pierwotnym czarem druskienickiej przyrody.

WESOŁA GRANICA I LITWINI

Innych znów wrażeń dostarcza starannie utrzymana obszerna plaża na Niemnie położona na wyspie pośrodku rzeki. Plaża ta jest też wielką osobliwością Druskienik. Ponieważ Niemen stanowi tu jednocześnie polityczną granicę między Polską i Litwą również wyspa ta jest podzieloną pomiędzy oba państwa. Wątki zaś z drutu kolczastego w poprzek wyspy jest widomym znakiem, że znajdujemy się na rubieży państwa. Stąd też dyskretnie zapuszczenie się w gąszcz krzaków spowodować może ostrą zatarg polityczny.

Zatarg dyplomatyczny o naruszenie całości granic Litwini ze znanym zresztą uporem wielką wagę przywiązują do tych „incydentów” granicznych, do których znów Polska odnosi się raczej pobłażliwie i z humorem. Gniewa to, zdaje się, naszych braci Litwinów gdyż przy każdej okazji starają się zaznaczyć swe suwerenne prawa. Zdarzył się nawet w roku b. wypadek aresztowania przez strażników litewskich spacerowego statku polskiego, który za blisko przepływał brzegów litewskich. **Podróżnych wywieziono nawet na jedną dobę w głąb Litwy.** Skończyło się jednak tylko na tem, gdyż zdaje się i Litwini zrozumieć śmieszność swych pretensyj. Stanowi to w każdym razie urozmaicenie życia w Druskienikach.

ŻYDZI DRUSKIENICCY.

Coprawda na brak innych urozmaiceń uskarżać się nie można. W parku zdrojowym koncertuje dobra orkiestra symfoniczna, zarząd zaś organizuje b. często różne nadane widowiska na przebieżnym Niemnie, ponadto koncertuje kilka pierwszorzędnych zespołów dancinowych, co prawda żydowskich, lecz o jakości dość rzadko w Polsce spotykanej.

Żydowiny druskienickie mogłyby stanowić oddzielną część niniejszej korespondencji. Za ob-

szerny to jednak temat; dostarczają oni w każdym razie jak to zwykle w uzdrowiskach kącika humoru, swą przesadną elegancją, prymitywnym sposobem bawienia się i udawaną odwagą na pokaz. Jednakże należy stwierdzić, że liczba ich jest tu stosunkowo mniejsza niż w innych uzdrowiskach, zwłaszcza małopolskich; są oni znacznie mniej arogancy i rzucający się w oczy. — Smutne tylko jest to, że cały miejscowy handel z nielicznymi wyjątkami znajduje się w rękach żydowskich.

WARTOŚCI LECZNICZE DRUSKIENIK

Tak samo wybitny rozwój wykazuje i strona lecznicza. Zwłaszcza od r. 1930, kiedy to gruntownie przebudowano zakłady kąpielowe. — Dziś kąpiele druskienickie swymi urządzeniami mogą rywalizować z każdym zakładem uzdrowiskowym w Polsce. Przeszło 200 starannie utrzymanych kabin kąpielowych do różnych rodzajów kąpiele stoi do dyspozycji kuracjuszy. Na pierwszym miejscu, oczywiście, znajdują się kąpiele solankowe, z bijących z ziemi solanek. — Ostatnia wywiercona w r. 1931 solanka, daje z głębokości 300 mtr, roztwór b. silny, prawie identyczny ze źródłami Kissingen i stanowi prawdziwą chlubę Druskienik. Ponadto kąpiele kwasowegłowe, borowinowe, zakłady elektrolecniczne, inhalatorja, gabinety ginekologiczne, wreszcie zakłady wodolecznicze według systemu znanych lekarzy poznańskich dr. Zniniewicza i dr. Jariny Zniniewicz.

JEDYNA W POLSCE KOLONJA... NUDYSTÓW

Na specjalne zaś wyróżnienie zasługuje niewątpliwie zakład leczniczy stosowania ruchu słońca i powietrza im. dr. Lewickiej. Jest to jedyny zakład tego rodzaju w Polsce i może naprawdę wzbudzić prawdziwy entuzjazm zwłaszcza u tych, którzy tam przeszli kurację.

Duży, ogrodzony teren leśny, pełen słońca i sosnowego aromatu, zaopatrzone w najrozmaitsze urządzenia sportowe jak plaża, boiska, bieżnie, przyrządy gimnastyczne, wspaniały basen pływacki w obramowaniu kwietników i klombów — dostarcza dla nerwowo wyczerpanych idealny teren do wypoczynku. Przy tem stałe urzędujący tam lekarz oraz instruktorzy sportowi przez indywidualnie stosowane ćwiczenia sportowe, po kilku już dniach przywracają chorego do równowagi fizycznej i duchowej. Wszystko to odbywa się w stroju zupełnie neglizmowym czyli bez żadnego stroju (oddzielnie dla pań i panów) natomiast w nastroju zupełnej beztroski. Zakład ten jest faktycznie wart zobaczenia, a ten kto raz przeszedł taką kurację, napewno po raz drugi w razie potrzeby tam zawita.

LEŚNICZÓWKA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Druskieniki cieszą się poparciem najwyższych naszych sfer. Stale tu latem przebywa b. premier Prystor którego charakterystyczna sylwetka spotkać można w Druskienikach wszędzie, a który stad właśnie zrobił swój słynny już wypad do Kowna. Opiekę nad uzdrowiskiem sprawuje Uniwersytet St. Batorego z Wilna. — Wywczasy zaś w Druskienikach Marszałka Piłsudskiego stanowią dumę uzdrowiska i jego starych mieszkańców. Każdy „tutejszy” od gazeciarza z „Ruchu” aż do poważnego kupca włącznie chętnie opowiada o przyjazdach Marszałka i każdy potrafi wskazać dworek na Pogance, gdzie Marszałek zwykle zamieszkuje. Prostota i skromność tego dworku dosłownie wzrusza. Jest to przedzej mała leśniczówka, czy kanadyjska faktoria myśliwska, niż siedziba moża stanu, w której odbywało się słynne przyjęcie Suwichego, wysłannika dyktatora Italii.

Jeżeli w tym małym domku skąd rozciąga się poprzez Niemen wspaniały widok w głąb Litwy kowieńskiej, odbywają się obecnie rozważania nad zbliżeniem z tym bratnim narodem, to nie dziwnego, że dworek na Pogance i jego samotny mieszkaniec, miłujący tak całą polską i kowieńską Litwę — są punktem centralnym zainteresowań i wzruszeń całych Druskienik.

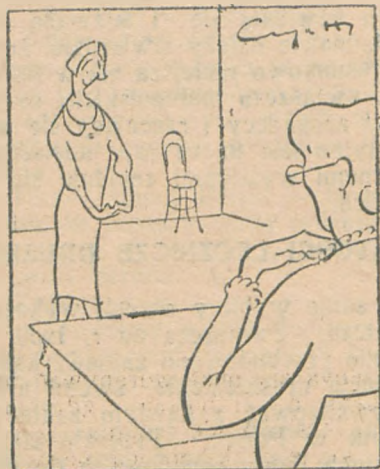
A. Lisowski.

Chwila śmiechu

ODRAZU

Ona: — Wiecie, ja kocham morze i się lubię opalać...

On: — Poco takie kreciolki? Sie mówi odrazu: kocham i się palę bardzo.



W URZĘDZIE PRACY

— Jakież pani umie wykonywać prace domowe?

— Żadnych.

— No, to napiszę panienkę pod „dziewcze do wszystkiego”.

Holite Humor, Londyn.

UCZCIWOŚĆ

Pan Adolf ma zamiar poślubić piękną blondyneczkę, pannę Halinę. W przeddzień ślubu oboje siedzą w zacisznym gabinecie, tarzając się wzajemnie zwierzeniami.

— A powiedz mi, — pyta panią — Czy przeszłość twoja jest bardzo burzliwa?

Pan Adolf bełni palcami po stole odpowiada:

— No, co znaczy „bardzo”?... Uczciwość nakazuje mi przyznać się, że... mam z czasów kawalerskich troje dzieci, ale ta sprawa jest już załatwiona... A ty?...

Piękną dziewczynę spuszcza główkę odpowiada:

— Ponieważ i ja jestem uczciwa, więc również muszę przyznać, że mam dwoje dzieci...

ROŻNICA

W kawiarni katowickiej siedzi dwu panów i rozmawia na temat przemysłników oraz przemycanego towaru.

— A czy pan wie — pyta jeden drugiego — jaka jest różnica między zapalniczką przemycaną a nieprzemycaną?...

— Nie...

— Widzi pan, zapalniczka nieprzemycana pachnie benzyną, a przemycana — kryminalem...

KONTRAST

Pan Agapit i panna Agnieszka byli razem na balu. Następnego dnia spotkali się przypadkiem na ulicy.

— Pan mi się dziś o wiele lepiej podobają — rzecze nadobna dziewczyna — niż wczoraj... A wie pan dlaczego?...

— Nie mam pojęcia, panno Agnieszko!

— Bo pan jest dzisiaj trzeźwy...

— U mnie jest, niestety, odwrotnie... westchnął pan Agapit.

— Doprawdy, dlaczego?...

— Bo dziś właśnie jestem trzeźwy...

NA BALU.

— Cudownie pani tańczy. Gdy tańczę z panią mam wrażenie, że chodzę po obłokach.

— Myli się pan — to tylko moje pantofelki.

ZAMOWIENIE

W cyrku produkuje się pewien czarodziej magik, który pilną przepalawia na scenie żywą niewiastę.

Pewnego dnia wpada do cyrku poważny jegomość i pyta:

— Przepraszam, gdzie jest ten magik, który przepiłował wczoraj kobietę?...

— Bo oco panu chodzi? — pyta bieter.

— Mam dla niego zamówienie...

PRZYKŁAD

Gość wchodzi do restauracji i zwraca się do kelnera:

— No, co mógłbym dostać na obiad?...

— Cielęcinkę, kotlet wołowy z cebulką, baranie paszteciki....

— Nie, nie... — przerywa mu gość. — To nie dla mnie... Jestem jaroszem...

— To źle, proszę pana, bo jarosze mają marny koniec....

— Dlaczego?...

— Niech się szanowny pan tylko zastanowi... Przecie ten wół, baran i cielak też byli jaroszami i co się z nimi stało?...



— Trzy córki? I one wszystkie mieszkają z panem?

— Nie, one jeszcze nie wyszły za mąż

RZECZY DROBNE

W kinach, po skończonym seansie, wszyscy śpieszą do wyjścia. Robi się tłok. Jeden z bywalców kinowych powiedział nie bez słuszności:

— Gdyby każdy z nas siedział spokojnie na swoim miejscu i czekał aż wszyscy wyjdą, toby nie było takiego tłoku!

Z prasy: „...Warszawskie Towarzystwo Dobroczyńności wydało tej zimy przeszło 20.000 kilogramów kartofli, którymi otarło niejedną łzę”...

— Jeżeli przyjdzie na świat syn, kupię ci prezent! — powiedział Szkot do żony.

Aby zaoszczędzić mężowi wydatków, żona urodziła córkę.

W RESTAURACII

Właściciel: — Dziwie się, że panu to nie smakuje. Moje paszety są słynne. Robiłem je, gdy jeszcze pana na świecie nie było.

Gość: — Co za szkoda, że pan tego wtedy nie podał.

POEZJA I PROZA

Babcia. — Kiedy wasz dziadek starał się o mnie, wycinał wszędzie, gdzie tylko mógł, w lasach na drzewie moje i swoje inicjały.

Wnuczka. — A pan Artur, co stara się o mnie, wycina wszędzie, gdzie tylko może, całe lasy, ażeby zbierać fundusz na urządzenie dla nas wspaniałego mieszkania.

I ONI TAKŻE

— Ciekawa jestem, czy mężczyźni też kryją swoje lata.

— Tak, znalazłem nawet przykład.

— Któż to taki?

— Mój przyjaciel. Robił to z miłości dla siostry bliźniaczki.

SŁUSZNE PORÓWNANIE

Krawiec: — Pański nowy garnitur leży jak rękawiczka.

Klijent: — Istotnie. Rękawy zakrywają mi całe dłonie.

WZIAŁ ZA SŁOWO

— Czy prosiłeś już ojca o moją rękę?

— Tak. Niestety odmówił.

— No, a ty? Powiedziałeś, że żyć bezemnie nie możesz?

— Naturalnie.

— I co on na to?

— Nic. Powiedział, że zapłaci koszty pogrzebu.

OPTYMISTA.

— Nareszcie przestałeś zrzędzić, że literatura upada w Polsce, już przynajmniej ciągle tego nie powtarzasz.

— Oczywiście, że nie.

— Więc nie uważasz teraz, że nie upada rzeczywistość.

— Nie, ona już zupełnie upadła.

U MALARZA.

Gość w pracowni (widząc but malarza, leżący na jego obrazie) — Co to jest?

Malarz: — Mój but. Ścieram nim plamy z płótna, bo ma gumową podeszwę.

Gość: — Ah, a ja myślałem, że to nowa sztuka.

U WROŻKI

— Co jest? Za konduktora tramwajowego powiadasz pani, że wyjdę? Nie może to pani co lepszego przepowiedzieć?

— Za co? Za te jedne dwadzieścia groszy. Właściciele domów to się przepowiadają dopiero od pięćdziesięciu groszy!



— Jeśli mnie pan pocałuje, zawołam ojca.

— A ja myślałem, że ojciec wyjechał do Ameryki.

— Tak jest w istocie.

Holite Humor, London.

MAURZY JOKAY

Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „wiosny narodów”

(85)

Przekład z węgierskiego

Nieznamy zebrał wszystkie swoje siły, aby uwolnić się z objęć przeciwnika. Próżne jednakże były rozpaczliwe jego wysiłki, ręce bowiem oddziernego trzymają go jakby w kleszczach żelaznych.

— Nie poznajesz mnie? pytał go szewc wlepiając krwią zabiegłe oczy w zwrócone ku niemu oblicze struchlałego człowieka.

W tej chwili rozpaczy mignęła mu myśl ratunku.

— Mam przy sobie dziesięć tysięcy złr., dam ci z tego połowę.

— Oto nagroda zdrajcy! — zawołał szewc i jednym silnym wstrząśnięciem stracił z okna w przepaść swa ofiarę.

Kim był ów tajemniczy telegrafista, nie wiemy. To tylko wiemy, że odtąd napróżno wyglądała pani Szalmas powrotu swojego małżonka.

Przez dwa dni grobowa panowała cisza. Dowódca oblężonej warowni był pewny, że przeciwnik złamany tyłoma niepowodzeniami, gotuje się do opuszczenia miasta, tem bardziej, iż musiała go wiadomość o nadciągającym na odsiecz wojsku.

Z brzaskiem dnia trzeciego zagrały niespodzianie ciężkie działa. Przeciwnik zdumiał się zrazu, odpowiedział jednakże taka sama muzyka.

Teraz rozpoczął się pojedynek na działach. Ołbrzym stanął przeciw ołbrzymowi; ramię sprzęgło się z ramieniem; dwa mytyczne geniusze dwóch heroów świata tajemniczego, co zrywając ze sklepienia niebios gorące gwiazdy i meteory obrzucali się niemi nawzajem pod których stąpieniem drży ziemia, których zapasy są zapowiedzią łez i niedoli całych pokoleń.

Przez dni cztery i tyleż nocy nie ucicha ani na chwilę straszna muzyka, muzyka której każdy akord wcielonym piorunem. Koncert bogów, którego melodia bieży aż pod gwiazdy; muzyka stopięćdziesięciu dział. W warowni szczyt się ogień; najwspanialej płonie zamek, pałac króla Macieja Korwina. Smutna to zemsta za spoielony Poszt!

Działa warowni ustawione na basztach milkiły już; mury baszty w gruzach, rotundy rozwalone, a mimo to przeciwnik nie chce się poddać, owszem odpowiada ogniem na ogień, żelazem na żelazo. Nocą uprawia na przedzie szkody zrządzone za dnia i nie liczy ofiar poległych w tej krwawej walce.

Obie strony widza unoszący się nad ich głowami wianek z gwiazd, jako koronę zwycięska i obie podnoszą głowę aby tem prędzej go posiąść.

Chwała i sława bohaterom obu obozów, iedni i drudzy zasłużyli na koronę.

Tam, gdzie równa walczą bronią, nie wolno mówić wieszczowi o przyjacielu, lecz jedynie o bohaterach.

Stanęli naprzeciw siebie oko w oko, stanęli, by śmiertelne stoczyć zapasy. Szefowie sztabu jeneralnego odrzucili pióra, tuby i lunety i pochwycili za miecze. W ostatniej, decydującej godzinie objeli osobiście szef sztabu (Kleinheinz) i pierwszy ruszył na czele kolumny wojska na okopy. Kulą karabinową powaliła go na ziemię u stóp rozwalonego muru.

— Za mną; woła austriacki generał szef sztabu (Pallini) w tej chwili jednakże pada ugodzony odłamem granatu.

Naczelnicy obu sztabów splacili dług winny ojczyźnie.

Mury forteczne, działą leżą już w gruzach. Obie walczące strony stanęły naprzeciw siebie na odległość bagnetu.

Wybiła godzina stanowcza.

Jeden z ołbrzymów nie ujrzy już więcej wschodzącego słońca.

ROZDZIAŁ XIV.

U ZENITU.

A więc jutro!...

Jutro ostrze miecza Attyli strąci z niebios gwiazdzistą koronę.

Rozkaz do ogólnego szturmu już wydany.

Dnia 21 maja o północy wykonać się na pozorny atak na bastiony, po którym cofną się wszystkie wojska.

Nieprzyjaciel wówczas sądzić będzie, że ma znów przed sobą nowy dzień zwłoki; — straszna pomyłka; o trzeciej w rannym zaroku zagrają mu nagle działa i do wszystkich zaraz bram i okopów rozpocznie się szturm — na bagnety.

Najgorętsza rozprawa czeka tych co pierwszy wdzierają się będą przez wyłomy, po drabinach wdrapywać na ołbrzymie rotundy lub po ramionach swych kolegów na forteczne mury, od strony ogrodu zamkowego, gdzie nie można przystawiać drabin.

To też do trzech tych najniebezpieczniejszych punktów wyznaczono bataliony, które pozyskały już sobie najdzielniejszych sławę, oraz spisywano ochotników z całej armii, pragnących przyłączyć się do tej kolumny.

Cóż to za szczęście! jaka sława!.. Stanąć w pośród tych, co pierwszy rzuca się do szturmu, być tarczą dla następnych, w którą pierwszy grad kul nieprzyjacielskich uderzy, pierśmi swemi stepić bagnety wrogów, wypełnić fosy własnymi trupami!

Toż to rojenie walecznego żołnierza!..

Tysiąc już ochotników sięgnęło po ten aur tak ponetny. Kanonierzy nie strudzeni pracą dni ostatnich, luzarzy, których nudziła już długa bezczynność, błagali swych dowódców iak o najwyższą łaskę. — o wzięcie udziału w tym pierwszym ogniu przy szturmie; nawet powszechnie wyszydzeni narodowi gwardziści, owi ojcowie rodzin, marzacy wiecznie o domowej zaciszy, owe lekceważone mieszczuchy — żołnierze wyciągali ręce do tej sławy..

Wieczorem w przededniu tego dnia oczekiwanego odwiedził Oedön Baradlay brata Ryszarda który podówczas obozował pod Bloksbergiem.

Od czasu ostatniego zajścia nie widzieli się; stosunek wzajemny braci był napreżonym. Zobaczywszy Oedöna, Ryszard ucieszył się niezmiernie: „on rozsądniejszy kiedy czyni pierwszy krok do pojednania”, pomyślał w duchu. Powitał więc brata iak najserdeczniej.

Oedön był ani wesejszym ani smutniejszym iak zwykle.

Miał na sobie mundur gwardji narodowej, co tem łatwiej dało się tłumaczyć, że żołnierze niechętnym okiem spoglądali na tego, co w pośród nich będąc nie nosił szabli u boku. Broń dopiero w ich oczach nadawała człowiekowi wartość.

— Jutro więc przypuszczamy szturm starowczy, rozstrzygający o zwycięstwie — przemówił Oedön do Ryszarda.

— A tak. O północy atak pozorny; o pierwszym brzasku dnia szturm.

— Czy dobrze idzie twój zegarek? spytał go Oedön.

— Nie troszczę się ja tam o zegarek, odrzucił Ryszard niedbale; skoro usłysze pierwszy strzał armatni, wiem, że poczyną się taniec.

— Nie iestę dokładnie zawiadomionym, na pół godziny przed pierwszym strzałem wyrusza ochotnicy trzeciego korpusu ku wielkiej rotundzie a ochotnicy drugiego ku ogrodowi zamkowym. Nie od rzeczy by więc było, abyś uregulował twój zegarek z moim, gdyż ten zgadza się na minutę z zegarem naczelnej komendy.

— Owszem, mogę to uczynić.

Ryszard zachowywał ciągle wobec starszego brata ów ton który powszechnie zowią „traktowaniem z góry” ton ten przybierają zazwyczaj żołnierze wobec tych, co ieszcze nie wachali prochu choćby ich skądinąd nawet wysoce cenili. Ale Oedön ciągnął dalej ze zwykłym spokojem.

— A teraz posłuchaj co mi pozostałe ieszcze do powiedzenia. Przed kilkoma dniami powiedziałeś mi słowa, których nie zdołałbym teraz nawet gdyśmy sami, powtórzyć.

— Miałeś być tak mściwym, by do dziś dnia o nich nie zapomnieć?

— Jest słowo, którego żaden Baradlay bez-

karnie nie pozwoli sobie cisnąć, którego nie wolno mu usłyszeć, choćby nawet przez innego Baradlaya. Zniewaga, której prócz niego samego nikt zeń zmyć nie zdoła.

— Cóż znowu? Przecież nie chciałbyś pojedynku?

— Owszem, chce go. Tego jedynie rozsądnego, jedynie usprawiedliwionego pojedynku, iaki może mieć miejsce. Pojedynku wyłącznie możebnego między dwoma obrażonymi braćmi, którzy się szczerze kochają, a przecież sobie przebaczyć nie mogą. Należysz do ochotników, którzy z bagnetem w ręku zdobywać będą szańce w pobliżu zamkowych ogrodów; ja zaciągnąłem się do tych którzy po drabinach wdzierają się będą na rotundę. Skoro usłyszysz wystrzał armatni, pomyśl, że rozpoczyna się między nami pojedynek. Szańce będą nam pojedynkowa bariera. Kto z nas pierwszy wstąpi na forteczne wały, ten będzie miał rycerską satysfakcję.

Ryszard przerażony pochwycił rękę brata.

— Bracie, to żart, tyś mnie chciał przerazić chyba! To nie sposób, żebyś ty, co masz więcej razumu w jednym palcu, niż ja rębacz mam go w całej mózgowicy, miał iść tam, gdzie ci pierwszy lepszy piechur głowę kołba rozplatać może — żebyś się miał wdrapywać na wyścigi z honwedami po drabinach, gdzie zagrożonemu twemu życiu nikt nie mógłby już przyjść z pomocą; gdzie tych co ida pierwszy, niechybna śmierć czeka — ty, duma naszej rodziny, podpora matki, nadzieja ojczyzny, żrenica naszego oka — ty, rzucić się na nieprzyjaciół bagnety!

O, sroższej na mnie kary nie moję wymyślić! Nikt przecież nie żada od ciebie takiej próby męstwa. Nie dla ciebie wojenne rzemiosło. Dla nas ono — dla ludzi prostych, nieokrzesanych coiny do wyższych spraw życia zdolni! tyś duszą wojsk naszych, nie pragnij więc stać się ich reją lub nogą. My się uginamy przed potęgą ducha, my ja czcimy, choć się chelbim z fizyczne odwagi. Za iedno słowo wypowiedziane bezmyślnie którego z serca żaluje i z serca też cofam, nie chciej mścić się tak srogo na tych, co cie kochają. Czyń ze mną, co ci się podoba, skromnie cie obraził. — Każ mi się rzucić w armatnia paszcze — rzuć się bez namysłu, lecz ciebie z sobą nie zabiorę. Powiedz mi, że to tylko groźba — żeś mnie chciał przestraszyć, ale że tego nie za mierzysz uczynić.

Oedön odparł stanowczo.

— Com powiedział — uczynię Tobie wolne postąpić iak ci się podoba.

I zwrócił się do wyjścia.

Ryszard zagroził mu drogę; nie chciał go puścić.

— Oedönie, bracie! Zaklinam cię! Przebacz mi! Pomyśl o matce naszej, pomyśl o żonie, o twoich dzieciach!

— Nie zapominam o tej matce mojej i nogę uderzył o ziemię „a tam bronić będę żony i dzieci” i wznosił rękę ku fortecznym wałom.

Ryszard odstał i odwrócił twarz smutna. Na to nie było odpowiedzi.

Oedön znów zwrócił się do wyjścia.

Łzy stały w oczach Ryszarda, popatrzał na brata i wyciągnął ku niemu obie ręce.

W chwili tak stanowczej mogli się przecież uściskać dwa bracia.

Oedön nie podał ręki. Toż przed pojedynkiem dwaj przeciwnicy nie zwykli się iednoczyć uściskaniem dłoni.

— Wówczas, gdy się tam odnajdziemy! — odpowiedział bratu. A nie zapomni pamiętać minuty w której staniesz na wałach fortecznych.

Temi słowy pożegnał Ryszarda.

O bo Oedön był dumnym dumnym iak Azrael, gdy go drażniło, chociażby ten, co go dotknął był nawet rodzonym jego bratem.

Godzina trzecia!

Dzień rozpoczyna

Z zegarkiem w ręku obok dział swych stoją kanonierzy Głęboka, grobowa dokoła panuje cisza. Z zarośli Szwabenbergskiej góry dzwoni nocna słowika piosenka.

Gdy wskazówki zegarków dobiegły oznaczonej minuty, naraz huk pięćdziesięciu dziewiciu armat wstrząsnął powietrzem iakby ten jeden potężny straszliwy — równo z tym grzmołem rozległ się okrzyk tysiąca piersi: „Hura! Hura!” Niech żyje ojczyzna.

Tem hasłem szturmu się rozpoczyna na wszystkich punktach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Fantastyczny film z życia Johna Dillingera

napisał Stephen Frego,
III.

Dnia 3 marca rano, major Blunk przyniósł więźniowi szklanę czekolady przygotowaną przez samą panią „szeryfa”. — „Do góry ręce — szepnął więzień przykładając drewniany rewolwer do piersi wchodzącego. Blunk, przerażony oadł na kolana. Bandyta odebrał mu broń, skrepował go, poczem zamknawszy w celi, wydosłał się na zewnętrzny korytarz. Tutaj uwolnił swego sąsiada, potężnie zbudowanego negra Young - Cloud'a. Obaj dostali się do biura głównego dozorca Roberta Estil. Pod groźbą rewolwerów zmusili go do zawezwania kolejno, jednego za drugim wszystkich strażników. Gdy ci wchodzili do biura krepowali ich i zamykali w wolnych celach. Na zakończenie ten sam los spotkał szeryfa, panią Lillian Holley, która naraz dostała się sama w potrzask swego dotychczasowego więźnia. Gdy się z tem uporano, złoczyńcy zabrali ze sobą majora Blunka i autem szeryfa opuścili więzienie. Z zawrotną szybkością przejechali przez Lake County. Na tyle auta Young - Cloud kulomiotem wstrzymywał w szachu tych, którzy chcieliby ich ścigać.

Pewnego wieczoru, wjechawszy już do Illinois, Dillinger zatrzymał się nareszcie i wysadziwszy nawpół żywego ze strachu majora, ruszył w dalszą drogę. — „Przedewszystkiem — wołał jeszcze zdaleka — wyraż moją sympatię pani Holley oraz mój żal z prędkiego rozstania!” — Potem, ponieważ auto oddaliło się coraz bardziej, Young - Cloud rzucił nieszczęsnemu majorowi drewnianego Colta. — „Masz, stary. — zawołał — będziesz miał się czem bronić w nocy. Jest to model Dillinger 1934 — niezawodny!” —

Więść o ucieczce Dillingera z więzienia w Lake County rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju. Pani Lillian Holley, która w parę godzin potem została pociągnięta do odpowiedzialności za karygodną niedbałość zmobilizowała blisko 20 tys. ludzi, traperów i bezrobotnych, oraz eskadrę z sześćdziesięciu dwu samolotów. Wszystko napróżno! Następnego dnia odnaleziono samochód szeryfa w okolicy Jefferson w Missouri. Dillinger zdołał dotrzeć do swej kryjówki, która przygotowali mu towarzysze.

Spokój jednak nie trwał długo. Dnia 6 marca zabito czarnego Young Blooda w lasach Perorji. Tegoż dnia na czele swej bandy, Dillinger obrabował bank w Sioux Falls w Dakocie Południowej, zabierając 200 000 dolarów, zabijając policjanta i porywając czterech urzędników dla ochrony od pocisków.

Zaraz nazajutrz nowy napad! Tym razem John i jego ludzie napadli pociąg pocztowy o Nebraska. Trzeciego dnia obrabowano fabrykę w Sioux City, w Jowa. Policja była najzupełniej bezradna. Pięć stanów żyło w ciągłym niepokoju i niepewności jutra.

Prawie natychmiast po swej ucieczce, John Dillinger zabrał się na nowo do kompletowania arsenału, napadając na składy z bronią i odosobnione posterunki policyjne. Karabiny, kulomioty, ładunki ginęły w jego zachłannych rękach.

Popłoch zapanował w północnych Stanach. Dillinger, dotąd zwany „Johnem Postrachem”, obecnie z powodu wzmoczonego okrucieństwa przezwany został „Johnem Hjeną”. W Chicago ogłoszono go „wrogiem społeczeństwa nr. 1”. Tegoż dnia, naprzekór śledzącym go, spadł z pośpiesznie zreorganizowaną bandą na First National Bank, w Macon City (Missouri). W czasie najścia wywiązała się strzelanina, w której zginął jeden z klientów, który nie dość prędko podniósł ręce na rozkaz bandytów. Nazajutrz „Hjena” i jego ludzie oblegli wielką fabrykę metalurgiczną niedaleko od Topeka. W czasie natarcia John został ciężko ranny w nogę przez nieuwagę jednego ze swych kolegów.

Nastąpiło piętnaście dni spokoju. Zawieszenie broni, jakiego dotąd nie było. Czy John Dillinger zmarł od odniesionej rany!

Zaczęto wierzyć już w jego śmierć, gdy naraz rozeszła się wieść, że jakiś lekarz z Saint Paul (Minnesota) został zawezwany do pewnej willi, w której leczył rannego człowieka. Mógł to być „wrogiem społeczeństwa”. Pokazano doktorowi fotografię bandyty. Tak to był jego pacjent!

Ostrożnie, bez ostentacji otoczono w nocy dom w którym przebywał ranny. O północy

rozpoczęto atak. Okazało się jednak, że drzwi były zabarykadowane. Wtenczas rozpoczęto regularne oblężenie. Mimo swej rany Dillinger porwał za automatyczny karabin i otworzył morderczy ogień przeciwko policji. Z drugiego okna pielęgniarka która była kanadyjska metyska, Evelina Franchetti, strzelała z kulomiotu.

Atakujący zaledwie mieli dość czasu, aby ukryć się w załomach murów, i przyspaść do zlewni. Prawie cała noc przeszła na wzajemnym ostrzeliwaniu się. Nad ranem młoda Evelina wpała na ryzykowny pomysł. Udała się do garażu, gdzie stał samochód, poczem powoli przejeżdżała pod oknami willi. Gdy się to działo Dillinger strzelał bezustanku. W chwili, gdy samochód znajdował się tuż pod oknem, bandyta jednym skokiem znalazł się w jego wnętrzu. Z zawrotną szybkością przerwano teraz kordon i ku zdumieniu i rozpaczy policji „wrogiem społeczeństwa” znalazł się znów na wolności.

— „Trzeba z nimi skończyć! zadekcydowano w Washingtonie. Opracowano dokładny plan akcji. Dziesięć tysięcy policjantów otrzymało specjalne zadanie ścigania i ujęcia bandyty. Od Dakoty aż po Kentucky rozpoczęto poszukiwania i badania. Cała armia traperów, bezrobotnych i farmerów była w ruchu. Za cenę złota zmobilizowano ostatnich Czerwonoskórych, którzy w ogromnych puszczech Middlewestu tropili nieuchwytną „zwierzynę”. Wszystkie mosty zostały obstawione wojskowymi posterunkami. Każdy samochód musiał przejść przez kontrole i wykazać się odpowiednimi papierami. Samo-

loty kręciły się nad krajem w dzień i w noc.

Wszystkie banki w Ohio, Indiana i Illinois zostały zamienione w formalne koszary policyjne. W największej tajemnicy osadzono w nich oddziały zbrojne, które czuwały dzień i noc. Trzy razy dziennie stacje nadawały tę samą radę:

— „Uwaga John Dillinger powinien znajdować się w tem lub tem miejscu. Zamykajcie się patrzcie przez okna, jeżeli „wrogiem społeczeństwa nr. 1, ukaże się na ulicy — strzelajcie!”

Konna policja kanadyjska i meksykańska pilnowała granicy celem niedopuszczenia do przekroczenia jej przez bandytę. Wszystkie drzwi w gmachach i domach są pozamykane, drogami suna wojskowe patrole. Cała armja ochotnicza, pod kierownictwem doświadczonych detektywów i wspomaganą psami policyjnymi, przebiega brzegi Missouri i stepy Wisconsin. Jednym słowem, cały kraj, kraj o 114 milionach mieszkańców, bierze udział w pościgu! Wielkie sumy wyznaczono w nagrodę za ujęcie i sprowadzenie Johna. Wszędzie widnieją listy gończe z jego podobizną. Żaden ze stanów nie chce pozostać w tyle. Wszystkie zaopatrują się w najszybsze samoloty i auta pancerne. Co nocy odbywają się obławy w lokalach i miejscach pczęszczanych przez gangsterów. Jak sami Amerykanie przyznają, cała ta akcja pościgowa, począwszy od 3 marca do 3 kwietnia, pociągnęła za sobą milion pięćset tysięcy dolarów kosztów. Koszty te i wysiłki okazały się bezowocne.

Giełdy

Cedula giełdy zbożowej w Poznaniu

żyto stare i nowe zdadne do przemiału 105 ton par P.	17.25		
13 t. par P.	17.20	17.25	17.50
Usposobienie stałe.			
pszenica 65 t. p. Poznań 22.25		22. —	22.25
usposobienie: spokojne			
Jęczmień browarowy	21.75	22.25	
Usposobienie stałe			
Jęczmień jednolity	20.50	21. —	
Jęczmień zbiorowy	19.00	19.50	
Usposobienie stałe.			
Owies	17. —	17.50	
usposobienie stałe			
Maka żytnia I gat. 0—55% wł. w.	24.50	25.60	
Maka żytnia I. gat. 0—65% wł. w.	23. —	24. —	
Maka żytnia II. gat. 55-70% wł. w.	18.50	19.50	
Maka żytnia pośl. ponad 70% wł. w.	16.50	17.50	
Maka żytnia razowa 0-95% wł. w.	20.50	21.50	
usposobienie stałe.			
Maka pszenna gat. IA 0-20% wł. w.	37.50	40.50	
Maka pszenna gat. IB 0-45% wł. w.	35.50	36. —	
Maka pszenna gat. IC 0-55% wł. w.	34.50	35. —	
Maka pszenna gat. ID 0-60% wł. w.	33.50	34. —	
Maka pszenna gat. IE 0-65% wł. w.	32.50	33. —	
Maka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	31.50	32. —	
Maka pszenna gat. IIB 20-65% wł. w.	31. —	31.50	
Maka pszenna gat. IID 45-65% wł. w.	28.50	29. —	
Maka pszenna gat. IIF 55-65% wł. w.	25. —	25.50	
Maka pszenna gat. IIIA 65-70% wł. w.	23. —	23.50	
Maka pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.	20. —	20.50	
usposobienie stałe			
Otręby żytnie przem. stanadrt.	13.50	14. —	
Otręby pszenne grube, przem. stand.	13.50	13.75	
Otręby pszenne średnie przem. stand.	13. —	13.25	
Rzepak zimowy	40. —	41. —	
Rzepak zimowy	39. —	40. —	
Gorzycza	52. —	54. —	
Groch Victoria	36. —	40. —	
Groch Polgera	32. —	35. —	
Łubin niebieski	11.75	12.50	
Łubin żółty	13. —	14. —	
Inkarnatka	145. —	150. —	
Makuch lniany w taflach	22. —	22.50	
Makuch rzepakowy w taflach	16.75	17.25	
Makuch słoneczn. w taflach 42-45%	21.00	21.50	
Śrut Soja	21.50	22. —	
Usposobienie stałe.			

Transakcje na odmiennych warunkach: żyta 1648 t., pszenicy 685 t., jęczmienia 637,5 t., owsa 60 t., maki żytniej 110 t., maki pszennej 42,5 t., otrąb żytnich 225 t., otrąb pszennych 65 t., otrąb jęczmieniowych 15 t., makuchu rzepakowego 37,5 t., makuchu lnianego 18 t., makuchu słonecznikowego 46,5 t., makuchu konopianego 15 t., śrutu Soja 16 t., śrutu palmowego 30 t., seradeli 20 t., łubinu niebieskiego 15 t., gorzycy 2,1 t., wyki 0,3 t., inkarnatki 0,3 t., nasion

2,5 t., ziemniaków jadalnych 150 t., maki ziemniaczanej 10 t., syropu 45 t.

Radio

Niedziela, dnia 5 sierpnia 1934 r.

Poznań. 8.00 Audycja poranna. 9.00 Transm. 2.45 Transm. rewji wojska na Polu Mokotowskim. 10.30 Transm. Akademii Legionowej z Rynku Krakowskiego. 11.00 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu hejnał z wieży Mari. 12.03 Wiadom. meteorol. 12.10 Poranek muz. 13.00 „Legiony w muzyce”. 13.10 Dalszy ciąg poranku muzycznego 13.45 „Paraszką i Bieszczady”. 14.00 Koncert Kapeli Ludowej. 15.00 „Udział chłopów w ruchu strzeleckim”. 15.15 Muzyka z płyt. 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45 Pogad. roln. 16.00 Wesel. audycja muzyczna. 17.00 Życie kulturalne. art. społeczne Poznania 17.10 Koncert solistów. 18.00 Pogad. roln. 18.15 Koncert. 18.30 Fragm. meczu piłkarskiego Kraków — Budapeszt 18.45 Felj. lit. p. t. „Poezja czynu — w prozie słowa” 19.00 Rozmaitości. 19.15 Koncert muz. polskiej. 20.00 Myśli wybrane. 20.02 Feljeton aktualny. 20.12 D. c. koncert. 20.35 Odczyt prof. Tadeusza Zielińskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Tr. capstrzyku marynarki woj. 21.02 „Na wesolej lwowskiej fali. 22.10 Wiadom. sportowe ze wszystkich rozgl. P. R. 23.15 Polacy z zagranicy. uczestnicy Zjazdu, przemawiają do swych rodzin na obczyźnie. 23.20 Wiad. meteorol. 23.25 Muzyka taneczna z płyt. 22.15 Słuchowisko. Reportaż historyczny p. t. „W przededniu”.

Poniedziałek, dnia 6 sierpnia 1934 r.

Poznań. 6.30 Audycja poranna 7.25 Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.30 Życie kultur. art. i społeczne Poznania 8.45 Transm. otwarcia Zjazdu Polaków z zagranicy w gmachu Sejmu Rzpl. 9.30 Transm. z uroczystego sypania kopca im. Marszałka Piłsudskiego w lesie Wolskim w Krakowie. 11.57 Sygnał czasu hejnał z wieży Mari. 12.03 Wiadom. meteorol. 12.05 Codzienney przegląd prasy polskiej. 12.10 Koncert. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Koncert z płyt. 14.00 Wiadom. o eksporcie polskim. 14.05 Notowania giełdowe. 16.00 Koncert pieśni żołnierskiej. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 „Na nutę nowej Polski”. 18.00 Pogodanka dla kobiet. 18.15 Muzyka z płyt. 18.45 Pogadanka Brano na Winawera. 18.55 Muzyka z płyt. 19.00 Rozmaitości 19.10 Odczytanie programu na dzień następn. 19.15 „Legiony” — audycja żołnierska. 19.40 Muzyka z płyt. 19.50 Wiadom. sportow. (Warszawa). 19.55 Wiadomości sportowe Poznania. 20.00 Myśli wybrane. 20.02 Feljeton. 20.12 Koncert muzyki polskiej. 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Tr. capstrzyku maryn. woj. 21.02 Skrzyńka rolnicza. 21.12 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Feljeton. 22.15 Obozowa „Godzina wspomnień”. 23.00 Wiadom. meteorol. 23.05 Polacy z zagranicy — uczestnicy Zjazdu, przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

Kronika miejscowa

sierpień

5

niedziela

Kalendarz rzymsko-kat.
Niedziela M. Śnieżnej
Poniedziałek Phzem. P.

Kalendarz słowiański
Niedziela Stanisława
Poniedziałek Chlebosław
Słońce wschód 4.03
zachód 19.23
Księżyc wschód 23.59
zachód 17.11

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Wojtkiewicz ul. Sienkiewicza (tel. 83), Apteka Stara. Rynek (tel. 96).

Kino Apollo: „W twoich ramionach“.

Kino Corso: „Eskadra śmierci“.

„Carlton: „Występy baletu Bruszewskich“.

Z okazji jubileuszowego zlotu S. M. P. uprasza się szan. społeczeństwo o przyozdobienie domów flagami.

Zarząd XIII Okręgu K. S. M.

W 20-tą rocznicę czynu Legionów

Z inicjatywy Związku Legionistów, Legionu Młodych oraz Związku Strzeleckiego utworzył się komitet uroczystości wymarszu pierwszej kadrowej w bój o świat wolności.

Program uroczystości jest następujący:

Sobota, dnia 4: o godz. 20-tej pochód ulicami miasta; o godz. 20.45 „Uroczysty Apel Poległych“ na Stadjonie P. W. i W. F. (Zbiórka Towarzystw o godz. 19.30 na dziedzińcu koszar przy ul. Ułańskiej.

Niedziela, dnia 5 sierpnia: o godz. 8-mej Msza św. w Kościele Parafjalnym; o godz. 9-tej defilada na Rynku; o godz. 20-tej Uroczysta Akademia na sali K. P. W. przy Dworcu. Wstęp na Akademię bezpłatny. Podczas Mszy św. miejsca w prezbiterjum zarezerwowane są dla Przedstawicieli Władz, Urzędów i Organizacji.

Komitet prosi Organizacje o wzięcie licznego udziału w powyższych uroczystościach i przysłanie pocztów sztandarowych.

Ptaki spowodowały pożar

Przy ul. Towarowej znajdują się baraki, które zamieszkuje rodziny bezrobotnych, a przez miasteczko tam ekspozytura biura pośrednictwa pracy.

Baraki te kryte są papą dachową, którą ptaki wydziobały tworząc sobie gniazdko ze słomy i siana. Gniazdko to tak wysuszone, że iskra z komina zapaliła jedno z gniazdek powodując pożar dachu.

Na szczęście jeden z bezrobotnych zauważył wydobywający się ogień z dachu, dobiegł pośpieszył z wodą zalewając ogień. Gdyby nie natychmiastowe zagaszenie ognia, pożar mógłby przybrać groźne rozmiary, gdyż jak wspomnieliśmy baraki są z drzewa, kryte papą, zaś obok znajduje się tabor kolejowy.

KOLEJARZE W HOLDZIE Ś. P. MIN. PIERACKIEMU.

Dnia 6 sierpnia r. b. wyjeżdża z Ostrowa wyprawa członków Orkiestry K. P. W. Ogniska I. Nowego Sącza, Drochobycza i Lwowa, która w imieniu tutejszego Ogniska I. złoży w Nowym Sączu wieniec na grobie Generała Brygady i Ministra Spraw Wewnętrznych ś. p. Pierackiego.

ZE SREBRNEGO EKRANU.

KINO „CORSO“ — ESKADRA ŚMIERCI.

Lotnictwo jest bardzo wdzięcznym tworzywem filmowem, stąd też wykorzystanie jego zalet tematycznych i fotogenicznych zostało podjęte w pełni przez wszystkie prawie wytwórnie filmowe.

Zwykle lotnika (jako typ) określa się na ekranie jako szlachetnego, odważnego i brawuro-

Płyną dary na powodzian

W dalszym ciągu społeczeństwo złożyło ofiary w gotówce na powodzian: Związek pracowników pocztowych 10,—, pozatem pracownicy pocztowi opodatkowali się od poborów.

Komitet dla ofiar powodzi Czarnylas z 26.20. Kasa Miejska, Raszków z 45.64. Zarząd Miejski, Odolanów z 63.78. Komitet Miejski, Mikstat z 25.30. Kinas, Ostrów z 5.—. Cech blacharski, na pow. Ostrowski z 30.—. Gimnazjum Męskie z 68.83. Nauczyciele rej. 17 z 64.12. Rodzina Policyjna z 20.—. K. K. O. miasta Ostrowa z 16.35. Gmina Strzyżew ze zbiórki z 78.85.

Ogółem tutejszy Komitet Pomocy dla powodzian otrzymał w gotówce 4112,22 gr.

W naturaljach złożono: F-ma Żórawski Krępa 65 kg. pieczywa, Ignasiak 65 kg. pieczywa, Dymalski 50 kg. pieczywa, Cech piekarski, Odolanów 42 kg. pieczywa, Cech rzeźniczy 295 kg. wyrobów wędliniarskich. Wymienione produkty zostały odesłane do komitetu wojewódzkiego.

URZĘDNICY SKARBOWI NA POWODZIAN.

złożyli kwotę z 85.35, tytułem opodatkowania się od poborów, na przeciąg trzech miesięcy.

APEL DO CZŁONKÓW „RODZINY KOLEJOWEJ“.

Rodzina Kolejowa Koło Ostrów I w obliczu strasznej klęski powodzi, jaka nawiedziła nasz kraj postanowiła przeprowadzić wśród członków doraźną zbiórkę na rzecz powodzian potrzebujących bardzo wydatnej pomocy.

Akcją zbiórki z ramienia K. P. W. i Koła „Rodziny Kolejowej“ podjęty się Panie z byłego Podkomitetu Humanitarnego obecnie Rodziny Kolejowej.

Zarząd Koła Rodziny Kolejowej zwraca się do P. T. członków o jaknajdalej idącą ofiarność w gotówce, odzieży, wszelkich sprzętów codziennego użytku ziemioplodów itp.

Datki pieniężne można również składać na listy ogólne w miejscach służbowych a w naturze na ręce p. zawiadowcy stacji Michalaka lub w świetlicy K. P. W. Zarząd.

SPORTOWCY NA POWODZIAN.

Ostrowski Klub Sportowy i „Ostrovia“ rozegrają w niedzielę, dnia 5 sierpnia 1934 r. o godzinie 5-tej na boisku O. K. S. przy parku Mar-

wego gentlemiana, który „cudami“ swych wy czynów wywołuje ogólny podziw. Tak jest i tym razem, z tym wyjątkiem, że bardziej urozmaicono fabułę tego filmu, stwarzając wcale sympatyczne widowisko

Technicznie film jest na wysokim poziomie (obraz katastrof lotniczych), gra aktorów zadowalająca, kobiety stanowią tu odpowiedni pendant do swych towarzyszy-pilotów. (sm.)

ZEBRANIA.

Legia Inw. Woj. Wojsk. Polskich. Zebranie miesięczne w niedzielę dnia 5 b. m. o godz. 10-tej rano w sali Hotelu Polonia. Rynek. Obecny będzie delegat z Poznania. Zarząd.

W kilku wierszach

Za redukcją sil morskich o 20—30% wypowiedział się ostatnio sekr. stanu marynarki amerykańskiej Svanson z warunkiem jednak utrzymania stosunku 5:3:3 pomiędzy Ameryką, Wielką Brytanią i Japonią.

Stan zdrowia konsula Zbyszewskiego z Chicago jest ciężki, lecz nie zachodzi obawa o jego życie, gdyż po złamaniu kości, żadne wewnętrzne komplikacje nie nastąpiły.

Polski jacht morski „Mohort“ wskutek uszkodzenia silnika zawinął do portu w Klajpedzie. Początkowo władze odmówiły załodze pozwolenia na zwiezdzenie miasta. Potem zakaz ten został cofnięty.

Pożyczkę 50 milj. franków szwajc. stara się zaciągnąć rząd czechosłowacki w Szwajcarii. Pertrakcje zakończą się zdaje się wynikiem pozytywnym.

Wielkie tamy mają powstać nad jeziorem Alberta w Ugandzie (kolonie angielskie) skąd wypływa Nil Białe, w celu dalszego uregulowania biegu Nilu. Społeczeństwo egipskie jest tem zaniepokojone, gdyż przeniesienie w obce kraje technicznego zarządu rzeka może kępować swobodę polityki gospodarczej całego Egiptu, dla którego wylewy Nilu mają do niesie znaczenie.

cinrowskiego, mecz piłki nożnej, z którego dochód przeznaczają się na powodzian.

ODPOWIEDZ

Na ogłoszenie p. H. Laskowskiego w „Ogłoszeniu Ostrowskim“ nr. 61. podaję, że ostrzeżeniem moim w dniu 24 lipca 1934 r. nikogo nie obraziłem ani z taką myślą się nie nosiłem.

Czy postępowanie lub stosunki rodzinne p. Laskowskiego mogą drugim służyć na wzór, tego nie wiem, śmiem jedynie twierdzić, że p. Laskowski ogłoszeniem swoim nie postawił mnie pod pręgierz publiczny w jego zrozumieniu, lecz siebie samego, jeżeli się porówna moje ostrzeżenie z treścią ogłoszenia p. Laskowskiego. Sprawa się w krótkim czasie wyjaśni, a w dalszą polemikę w tej sprawie nie wdaje się, zaś winę chęci znieważenia daruję p. Laskowskiemu — uwagi na jego podeszły wiek.

DO 457

JÓZEF PEŁCZYŃSKI.

OBWIESZCZENIE

Dnia 7 sierpnia 1934 odbędzie się w Antoninie na placu tartacznym o godzinie 14,45 popoł.

LICYTACJA

następujących przedmiotów: około 50 m³ desek sosnowych, których łączna suma oszacowania przyjęta została w kwotę 2.000,— zł.

Powyższe przedmioty oglądać można na 10 minut przed licytacją.

Ostrów, dnia 2 sierpnia 1934 r.

IGNACY SZPERL, Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowie (Pozn.) Rewiru II-go ul. Kaliska 22. DO 459

OBWIESZCZENIE

Dnia 7 sierpnia 1934 odbędzie się w Antoninie na placu tartacznym o godzinie 14,30 popoł.

LICYTACJA

następujących przedmiotów: około 17 m³ desek sosnowych, których łączna suma oszacowania przyjęta została na kwotę 850,— zł.

Powyższe przedmioty oglądać można na 10 minut przed licytacją.

Ostrów, dnia 2 sierpnia 1934 r.

IGNACY SZPERL, Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowie (Pozn.) Rewiru II-go ul. Kaliska 22. DO 460

OBWIESZCZENIE

Dnia 7 sierpnia 1934 odbędzie się w Antoninie na placu tartacznym o godzinie 14,00 popoł.

LICYTACJA

następujących przedmiotów: około 13 m³ belek sosnowych obrzynanych, około 12 m³ kantówki i około 4 m³ desek sosnowych, których łączna suma oszacowania przyjęta została na kwotę 1.285,— zł.

Powyższe przedmioty oglądać można na 10 minut przed licytacją.

Ostrów, dnia 2 sierpnia 1934 r.

IGNACY SZPERL, Komornik Sądu Grodzkiego w Ostrowie (Pozn.) Rewiru II-go ul. Kaliska 22. DO 458

Do sprzedania

lub zamiany na kamienicę, gospodarstwo 120 mórg i klm. od Ostrowa, budynek murowany, 6 pokoi z kuchnią, ziemia pierwszorzędna w jednym kawałku od zaraz do obicia Oferty do Dziennika Ostrowskiego nr. 462.

UWAGA ZASTEPCY LOSOWI!

Punktualna wypłata prowizji zaliczek. Przy pierwszych sukcesach zaliczka na podróż. Kasa Chorych etc. Bezkonkurencyjny materiał: Biuro przyjmowania zleceń, Poznań — Wały Jana 12.

„CARLTON“ Od 1 sierpnia b. r. tylko kilka dni występować będzie światowe sławy trupa

BRUSZER - BRUSZEWSKICH

najlepszy talet w Polsce
W PROGRAMIE: Tenus czekoladowa Afryki
Południowej BELLY THE KING Cudowne dziecko fenomem XX wieku KAZIMIERA BRUSZEWSKA.
Oryginalne tańce: rumuńskie, cygańskie, murzyńskie i żonglerskie
PIEKNE KOSTJUMY PARYSKIE D O. 464

Kort tenisowy

poleca Kasyno Oficerskie przy ul. M. Piłsudskiego. Korzystać mogą wszyscy. Zgłoszenia na miejscu (D. O. 463

Wolne mieszkania.

Kolejowy Oddział Drogowy w Ostrowie Pozn., ul. Koszarowa 30 wydzierżawi osobom prywatnym lub instytucjom 38 mieszkań od 1-go do 5-ciu pokoi z kuchnią i korytarzem, położonych w następujących miejscowościach: Ostrów (1), Franklinów (1), Skalmierzyce Nowe (3), Szczepiarno (6), Kalisz (5), Godzietów (1), Grabów (4), Namysłaki (1), Słupia (1), Łeka (2), Podzamecze (4), Rychtal (1), Wieluń-Waski (3), Mokrsko (3) i Krzepice (2) oraz 13 pokoi kawalerskich umebl. lub bez mebli w Skalmierzycach Nowych. Liczby w nawiasach oznaczają ilość wolnych mieszkań kolejowych do wydzierżawienia w danej miejscowości.

Zainteresowani mogą otrzymać bliższe informacje w Kol. Oddziale Drogowym, pokój 21 i w biurach Kol. Odcinków Drogowych I Ostrów, III Ostrów, Skalmierzyce, Kalisz, Grabów, I Kepno, II Kepno, III Kepno, Wieluń i Krzepice. Tam można składać oferty na dzierżawę z wyraźnym podaniem proponowanej ceny miesięcznej do dnia 14-go sierpnia b. r. Zastrzega się swobodny wybór oferenta. DO. 453

Naczelnik Oddziału Drogowego:
(—) Inż. Jakubowski.

KTO PRAGNIE wykorzystać sprzedaż sezonową dla zakupów niechaj spieszy do **DOMU HANDLOWEGO F. WOŹNIAK**, Poznań Kramarska 16 (ul. Rynkowa).

Kto u Woźniaka kupuje, zawsze zyskuje. 6309

Pierwszorzędne WAPNO PIECHCINSKIE CEMENT PORTLANDSKI PAPE - SMOŁĘ

oraz inne materiały budowlane kupuje się zawsze korzystnie w firmie

PAWEŁ THAN

Ostrów, Szpitalna 12 - telefon 68

HEMOROIDY

wależa do cierpień wylatkowo dokuczliwych i Jenerujących często zmuszają chorego do pozostawienia w łóżku, gdy utrudniają ruch i odhierata chcą do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom dale możność szybszego pozbycia się ich

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol“ te dymne zawierające składniki roślinne miedzy innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności, dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają obrzmienia, koją bóle wwróznialac się zarazem swobodnym działaniem.

Czopki „Kastanol“ do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wytwórni Mgr Wolski, Warszawa, ul. Flota 14. Objasniające broszury wysłamy bezpłatnie

Czopki roślinne „Kastanol“ stanowią nairacjonalniejsze leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami

Lido - Antonin

pociąg popularny odwołany

Natomiast pociąg z **Ostrowa** odchodzi o godzinie **11,48**.

Pociągi powrotne z Antonina odchodzą o godz. **18,07 i 22,31**

Na autobusy zniżki.

DO 465

Wróciłem Dr. L. Tilgner

lekarz specjalista chorób nosa, gardła i uszu

Ostrów, ul. Kaliska 18, tel. 120

godz. przyj. **10 — 13** codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, oraz we wtorki i piątki od **4 — 5 1/2** popołudniu

DO 466

Dowiadujemy się, że niektórzy abonenci, otrzymujący „Dziennik Ostrowski“ przez pocztę nie otrzymują gazety regularnie.

„Dziennik Ostrowski“ wychodzi i codziennie, za wyjątkiem dni poświęconych

codziennie musi być doręczony

przez listonoszu

O ile zajdzie wypadek niedoręczenia pism, prosimy reklamować w miejscowym urzędzie pocztowym, lub uwiadomić naszą Administrację, Ostrów, ul. M. Piłsudskiego 10.

Na reklamacji nie potrzeba naklejać znaczka pocztowego.



WOWOSCI WIOSENNE

Forebki damskie od 0,70

Parasole od 2,50

Parasole męskie od 5,40

Walizy od 1,40

Ćiury

Feki płócienne

Feki skórzane

Portmonetki

Portfele

Najtańsze źródło zakupów

w tylko w fachowym sklepie

z towarów specjalnym, gdzie

można wybrać olbrzymi i własny

wybór towarów. Ceny kry-

zysowe

WIKTOR CZYSZ

Poznań ul. Szkolna 16

naprzeciw Szpitala

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM

2 półroczne Foksterjery czystej krwi angielskiej, dla znawców — amatorów. Zgłoszenia do Dz. Ostrowskiego nr. 448.

PIANINO

czarne, krzyżowe b. dobre do sprzedania. Wiadomość Marchwicki. — Ostrów Kaliski 13. DO 442

PRAWDZIWY MIÓD

żywi i leczy. Zwracamy uwagę na artykuł: „Baczność przed fałszerzami“ w cześć redakcyjnej.

KUPNA

KUPUJE

każda ilość odpadków i blachy cynkowej — Edmund Ast, Ostrów ulica Kardynała Ledóchowskiego 8. D O 415

POKOJE

POKOJE

elegancko umeblowane - w pięknym położeniu, przy ogrodzie z osobnym wejściem, z utrzymaniem lub bez od zaraz lub później do wynajęcia. Zgłosz. do Dz. Ostrowski nr. 455

POKÓJ

umeblowany słoneczny do wynajęcia. M. Bielińska, Kaliska 3 i d 437

WYNAJME

od zaraz pokój słoneczny duży, światło elektryczne, centralne ogrzewanie. Adres Dzien Ostr. 448.

ROZNE

GOSPODARZU

Obecnie nie wolno zabierać nieruchomości dla świadczenia, kur prawdziwe Centralny Michałowski DO: 448

„Dziennik Ostrowski“ ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1,30 zł, z odnośnikiem do domu 1,50 zł, pocztą 1,66 pod opaską w kraju 2,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolatomy na stronie 6-cio łamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki. Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki. Drobnym ogłoszeniom: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr. — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 201.783 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Pozn., M. Piłsudskiego 10, tel. 131. — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmuje się do godz 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się koszt telefonu. — Niezamówionych receptów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Spółki Akcyjnej w Poznaniu — ulica ocztowa 9 — telefon 33-90 i 11-77